ŚWIATOWID

18 SIERPNIA 1934
NUMER ZAWIER
24 STRON DRUK
CENA 60 GR
W CZECHOSŁ
WACJI Kc. 2·20.
nr. 34

OTWÓRZMY IM SERCA

Zgórą sześciu tysiącom rodzin polskich we Francji, zamieszkałym na terenach górniczych grozi wysiedlenie, gdyż obecnie

PRZED NOWĄ FAZĄ W STOSUNKACH POLSKO-GDAŃSKICH

Dnia 9 bm. została podpisana między Polską a Gdańskiem umowa regulująca szereg kwestyj spornych. Układ dotyczy przedewszystkiem spraw celnych, ponadto Gdańsk zgodził się uzgodnić swe ustawodawstwo o obrocie artykułami żywności z ustawodawstwem polskiem. Oznacza to w praktyce, że Gdańsk wyciągnął wreszcie konsekwencje z tego, że jest wspólnym z Polską obszarem celnym. Na ten temat mówił przed kilku dniami prezydent Senatu W. M. Gdańska Rauschning na przyjęciu, wydanem na jego cześć przez Związek pracy zagranicznej w Berlinie. Wywody prezydenta wywarły na zebranych głębokie wrażenie. Na zdjęciu prezydent Rauschning, wypowiadający swą mowę na bankiecie w hotelu Adlon w Berlinie.

SZABLE HONOROWE DLA PODCHORĄŻYCH INŻYNIERJI



W niedzielę odbyła się w szkole podchorążych inżynierji w Warszawie uroczystość promocji absolwentów, w obecności reprezentanta p. Prezydenta, gen. Kutrzeby, który wręczył prymusom szable honorowe, m. i. podporucznikowi Czesławowi Pawłowskiemu. Moment ten przedstawia zdjęcie.

NOWY WICEMINISTER ROLNICTNA



Poznań i Wielkopolska z żalem pożegnały długoletniego wojewodę Rogera hr. Raczyńskiego, który został powołany na stanowisko wiceministra rolnictwa. Hr. Raczyński pochodzi ze znanej rodziny wielkopolskiej, która dla ziemi tej położyła niezapomniane zasługi. Kontynuując te piękne tradycje hr. Raczyński, ordynat na Rogalinie, wstąpił do służby publicznej i oddał się cały na usługi państwa.

ZGON OBROŃCY PRZEMYŚLA.

W tych dniach zmarł w Wiedniu generał-pułkownik Rudolf von Kusmanek, dowódca twierdzy Przemyśla w czasie wojny światowej.

Przemyśl należał do najsilniejszych obozów warownych monarchji austrjacko-węgierskiej, tak, że uchodził za niezdobyty. Fortyfikowano go bardzo starannie, nie szczędząc na to pieniędzy. Komendę Przemyśla objął generał Kusmanek z początkiem 1914 r. i zaraz zabrał się do gromadzenia tam olbrzymich zapasów wojennych. Gdy wybuchła wojna, Rosjanie szybko posunęli się pod Przemyśl i dnia 17 sierpnia otoczyli go zupełnie. Pierwsze oblężenie twierdzy trwało do 10 października, drugie rozpoczęło się 5 listopada i trwało do 22 marca 1915 r. W Przemyślu znajdowało się 150.000 ludzi. Stopniowo zapasy żywności zaczęły się wyczerpywać i wreszcie głód zaglądnął do twierdzy. Cholera dziesiątkowała ludzi. Dnia 21 marca generał Kusmanek kazał wysadzić wszystkie forty i zapasy amunicji w powietrze i wywiesił białą flagę. Nazajutrz cała Austrja okryła się żałobą, komunikat bowiem sztabu generalnego donosił, że: „Przemyśl padł z honorem". Wzięcie Przemyśla kosztowało Rosjan dziesiątki tysięcy zabitych. Dymitrjew pędził żołnierzy swoich na pola minowe i druty w gęstych szeregach, a cofających się kazał kosić karabinami maszynowemi. Po powrocie z niewoli w 1918 roku stanął generał Kusmanek przed sądem wojennym, został jednak uwolniony od winy. Ostatnie dni swego życia spędził w Wiedniu, mało się udzielając, gdyż przed kilku laty uległ atakowi apoplektycznemu. Był kawalerem orderu Marji Teresy, najwyższego austrjackiego odznaczenia wojskowego, które otrzymywał tylko ten oficer, który wbrew rozkazowi, a więc narażając się na śmierć za nieposłuszeństwo, dokonał czynu rozstrzygającego w czasie wojny. Generała Kusmanka pochowano na cmentarzu centralnym w Wiedniu.



Ogólny widok Przemyśla.



Śp. generał-pułkownik armji austrjacko-węgierskiej Rudolf von Kusmanek, obrońca Przemyśla, kawaler orderu Marji Teresy — zmarł we Wiedniu.



Pole bitwy, zasłane trupami, po ataku Rosjan na jeden z fortów Przemyśla.

KSIĄŻĘ WALJI STRAŻAKIEM.

Książę Walji należy do najpopularniejszych postaci w Imperjum Brytyjskiem. Jest bowiem entuzjastycznie witany nietylko w Londynie, ale także w Kanadzie, południowej Afryce i wszędzie tam, gdzie rozbrzmiewa język angielski. Anglicy, przywiązani do swojej dynastji, cenią bardzo swojego przyszłego władcę. Kobiety zachwycają się jego urodą, mężczyznom imponuje jego wyrobienie sportowe, nienaganny strój i prawdziwie królewskie maniery, które umie łączyć ze swobodą towarzyską i demokratyzmem. Wyręczając swojego starego ojca, książę Walji zmuszony jest brać udział w najrozmaitszych uroczystościach ogólno-państwowych i lokalnych. Nabrał więc już wprawy w pełnieniu funkcyj reprezentacyjnych. Ostatnio książę Walji zaszczycił swoją obecnością doroczne święto Związku straży ogniowych w Yeovill i usadowiwszy się na sikawce (na zdjęciu), własnoręcznie obsługiwał dzwonek alarmowy. Z miny jego jednak widać, że goryczą przepełnia jego serce. Oczy bowiem jego zdają się mówić do wiwatujących tłumów: jakże szczęśliwi jesteście, nie będąc królami.



KATASTROFA AUTOBUSOWA W SADOWNEM.

W tych dniach wydarzyła się pod wsią Sadowne katastrofa autobusowa, której ofiarą padło 18-tu ludzi.

Mianowicie autobus, kursujący na szosie Warszawa-Białystok, wskutek pęknięcia kierownicy, względnie opony, co nastąpiło na moście nad starym korytem Bugu, w odległości kilometra od Bugu, przełamał barjerę i runął do wody, głębokiej w tem miejscu na 10 metrów. Tylko trzech pasażerów zdołało się uratować, reszta utonęła, nie mogąc wydobyć się z zamkniętego wozu.

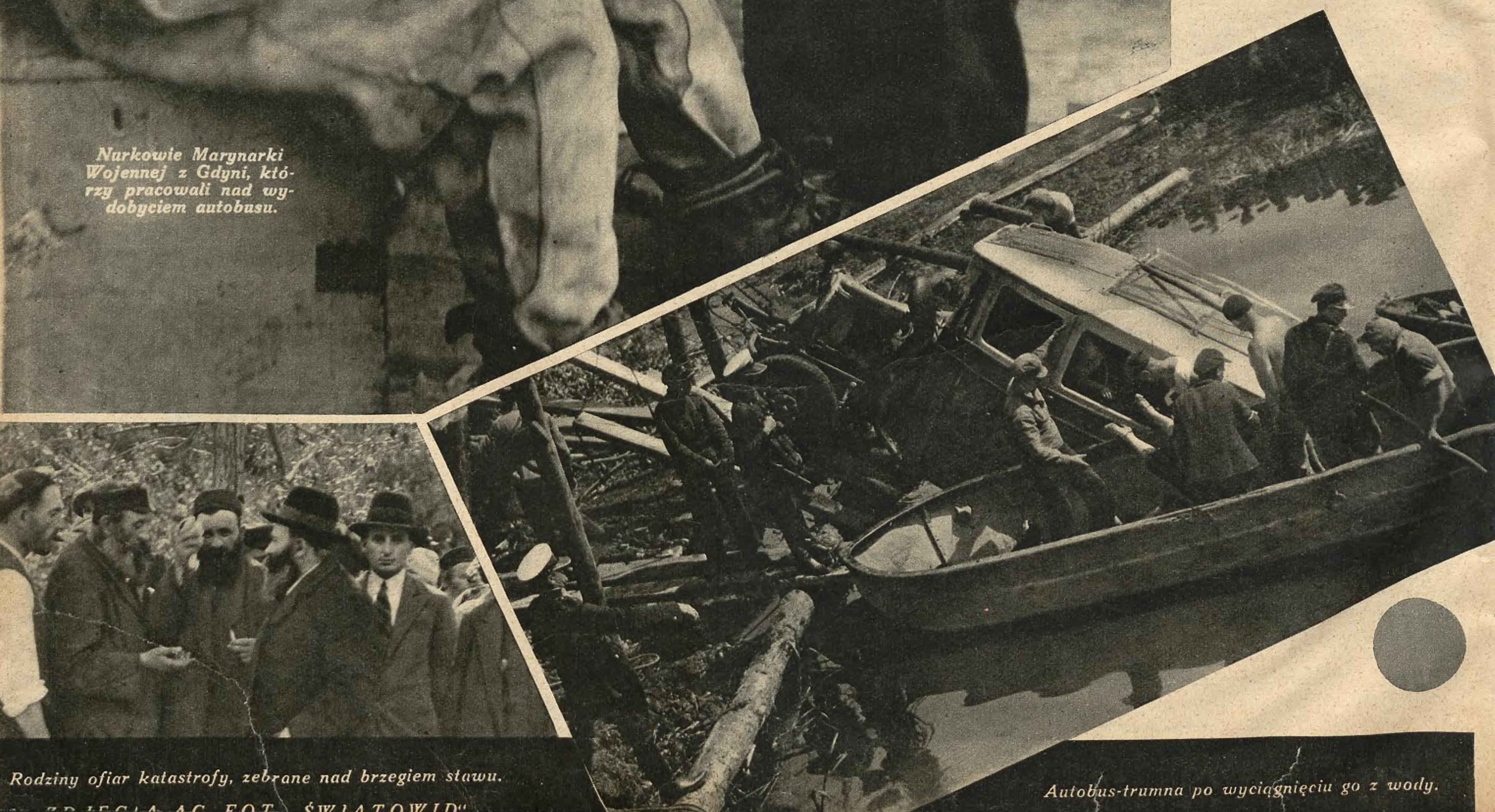
Na wieść o katastrofie przystąpiono natychmiast do akcji ratunkowej, w której wzięły udział oddziały saperów z Komarowa. Niestety wkrótce spostrzeżono, że bez nurków nie uda się założyć lin stalowych do auta i wyciągnąć je na brzeg. Jak stwierdzono bowiem staw (dawne koryto Bugu) posiada dno muliste, w którym samochód ugrzązł po osie.

Następnego dnia sprowadzono nurków z Gdyni, którzy natychmiast zabrali się do pracy. Po nadludzkich wysiłkach udało im się założyć łańcuchy na tylną oś autobusu, poczem przy pomocy maszyny z blokami zaczęto wóz ciągnąć do brzegu.

Na brzegu lamentowały tymczasem rodziny utopionych, opłakując swoich krewnych.

Katastrofa pod Sadownem (powiat Węgrowski) jest największą, jaka wydarzyła się w Polsce. Powinna ona pobudzić władze do przeprowadzeoia generalnej kontroli wszystkich autobusów, kursujących w naszym kraju i wycofania z obiegu starych gruchotów.

Narkowie Marynarki Wojennej z Gdyni, którzy pracowali nad wydobyciem autobusu.



Rodziny ofiar katastrofy, zebrane nad brzegiem stawu.

Autobus-trumna po wyciągnięciu go z wody.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

NASZE LEKKOATLETKI I ŁUCZNICZKI NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA



Czołowe lekkoatletki polskie, które brały udział w zawodach w Londynie. Stoją od lewej: Walasiewiczówna, Świderska, Kwaśniewska, Freiwaldówna, Cejzikowa i Wajsówna

Rozmaite są zapatrywania na sport kobiecy. Jedni widzą w nim źródło zdrowia i tężyzny, drudzy zaś właśnie na zbytnie zajęcie się sportem zwalają winę za wszystko zło, co się obecnie dzieje. W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że lekkoatletyka i łucznictwo są sportami najbardziej wskazanemi dla kobiet.

Sport kobiecy rozwinął się dopiero po wojnie, to też na wielkich zawodach międzynarodowych obserwujemy znaczne przesuwanie się sił, dowodzące, że w sporcie kobiecym nie padło jeszcze tak ostateczne słowo, jak w sporcie męskim, gdzie wiele rekordów zostało już ogromnie wyśrubowanych.

Z wielkiem zadowoleniem stwierdzić należy, że w pierwszym szeregu sportu kobiecego maszeruje Polska. Pierwszą gwiazdą, która rozpoczęła serję sukcesów Polski była Halina Konopacka-Matuszewska. W ślad za nią poszły jednak nowe siły i dziś nazwiska lekkoatletek polskich są magnesem, ściągającym na boiska w całej Europie tłumy widzów.

Ostatnio Polki bawiły na IV Igrzyskach sportowych kobiet w Londynie. Wyniki tych zawodów są dość ciekawe. Możemy być zadowoleni i dumni ze zwycięstwa i rekordu świata Wajsówny w rzucie dyskiem, jak również ze zwycięstwa Walasiewiczówny w biegu na 60 m, natomiast porażki tej ostatniej zawodniczki w biegach 100 i 200 m, a więc tych, które były jej domeną w ostatnich latach, są już smutniejsze. Dobrze, że dzięki sukcesom w powyższych dwóch konkurencjach, jak również dzięki dobrym wynikom Wajsówny w pchnięciu kulą i Cejzikowej, oraz Kwaśniewskiej w pięcioboju i rzucie oszczepem zajęliśmy drugie miejsce w klasyfikacji ostatecznej — za Niemcami a przed Anglją, Francją, Stanami Zjednoczonemi itd.

Przy tej sposobności wspomnieć należy o drugim wielkim sukcesie sportu kobiecego, a mianowicie zwycięstwie naszych łuczniczek na mistrzostwach świata w Bastad (Szwecja), gdzie zarówno w klasyfikacji indywidualnej (Kurkowska-Spychajowa) jak w klasyfikacji zespołowej kobiet zajęliśmy pierwsze miejsce.

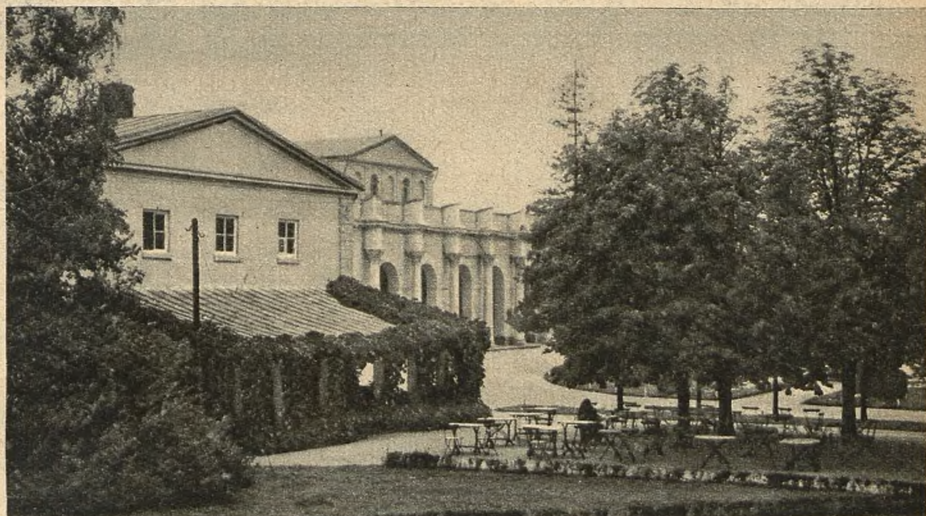
Wyniki tych dwóch imprez sportowych dowiodły, że sport kobiecy znowu poszedł naprzód, zwłaszcza deszcz rekordów świata, który spadł w Londynie, wskazał na niesłychaną ambicję przedstawicielek płci pięknej w sporcie. W tym kierunku zdają się one górować nad swymi męskimi kolegami.

W. D.



Reprezentacja polska łucznicza, która brała udział w zawodach o mistrzostwo świata w Szwecji. Na zdjęciu: pp. Sawicki, Lawiński, Łotocki, kpt. drużyny Pakuła, prezes dr. Pierzchała, mistrzyni świata Kurkowska-Spychajłowa, S. Trajdosówna. Powyższe cztery zawodniczki zdobyły mistrzostwo świata w klasyfikacji zespołów kobiecych.

BUSKO-ZDRÓJ.



W Busku, pięknym zdroju ziemi kieleckiej, trwa obecnie główny sezon leczniczy. Zdjęcie nasze przedstawia główny pawilon zdrojowy, gromadzący stale rzesze kuracjuszy.

POSUCHA WE FRANCJI.



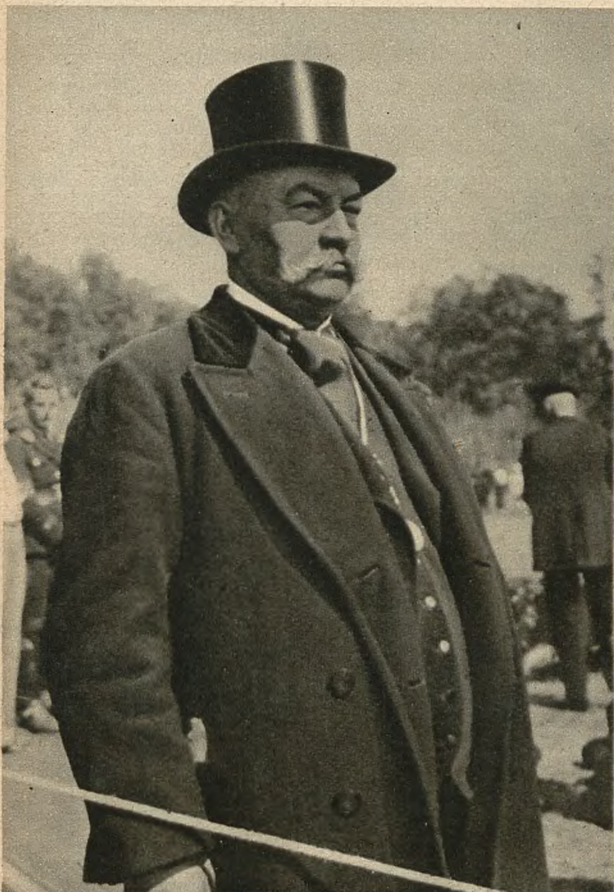
Północną Francję nawiedziła długotrwała posucha, wskutek której stan rzek obniżył się katastrofalnie. Ofiarą tej posuchy padły przedewszystkiem ryby w Sekwanie (na zdjęciu), podusiwszy się w rozgrzanej i pozbawionej tlenu wodzie. Najwrażliwsze na temperaturę wody są ryby łososiowate, jak łososie, pstągi i lipienie. Zdychają one, gdy temperatura wody podniesie się do plus 28 st. C. Karpie znoszą stosunkowo dobrze małą wodę, liny także. W Afryce istnieje specjalny gatunek ryb, które po wyschnięciu rzek zasypiają w mule i w tym letargicznym stanie przebywają przez kilka miesięcy, aż do nowych deszczów.

NOWY PREZYDENT M. WARSZAWY.



Po ustąpieniu p. Kościałkowskiego z prezydentury m. Warszawy, miejsce jego zajął p. Stefan Starzyński, wiceprezes Banku Gospodarstwa Krajowego i b. wicemin. Skarbu. Nowy prezydent Warszawy urodził się w 1893 r., w 1914 r. wstąpił do Legjonów. W 1917 r. był internowany w Benjaminowie przez osiem miesięcy. Od r. 1924 pracuje w Ministerstwie Skarbu. Przed czterema laty został wiceministrem Skarbu. Do Sejmu wchodzi w 1930 r. z listy Bezpartyjnego Bloku (BBWR). Wydał szereg publikacyj politycznych i gospodarczych. Niewątpliwie pod rządami jego Warszawa rozbuduje się i uzdrowi swój aparat administracyjny.

SOBOWTÓR HINDENBURGA.



Na pogrzebie prezydenta Hindenburga w Tannenbergu powszechną uwagę zwracał człowiek, łudząco podobny do zmarłego marszałka (na zdjęciu). Ta sama twarz, postawa, ubiór i ruchy. Sobowtóra Hindenburga nie omieszkano sfotografować. Nie zdradził on jednak swojego incognito, tak, że nie wiadomo skąd pochodzi i jak się nazywa. Z wybitnych osobistości, jakie żyły w ostatnich dziesiątkach lat, najwięcej sobowtórów miał cesarz Franciszek Józef I. Jeden z nich, fabrykant kapeluszy, tak się przejął swojem podobieństwem do cesarza, że wkońcu zwarjował.

Oj niedobrze w Ameryce.



Nigdzie tak kryzys nie daje się ludziom we znaki, jak w Stanach Zjednoczonych A. P. gdzie ludność nawykła do dobrobytu i szerokiej stopy życiowej. Obecnie jednak rok po roku mija a nie widać końca bezrobocia, pomimo gigantycznych wysiłków prezydenta Roosevelta i jego kodeksów pracy, obniżenia waluty i t. d. Przemysłowcy nie chcą się poddać nowym zarządzeniom, uważając ingerencję państwa za niepotrzebną a robotnicy nie chcą słyszeć o obniżce zarobków. Wszyscy są więc niezadowoleni. W tej atmosferze niechęci i goryczy bardzo łatwo o strajki i demonstracje, które też są w Stanach Zjednoczonych A. P. na porządku dziennym. Na zdjęciu policjanci, którzy ubezwładnili murzyna, biorącego udział w rozruchach w Bridgeton.

WAWEL ZŁĄCZYŁ ICH WSZYSTKICH...

Triumfalnie uderzyło w krużganki wawelskie: „Gaude mater Polonia". Nigdy chyba ta pieśń nie była bardziej na czasie, bo kiedyż ma się matka cieszyć bardziej aniżeli wtedy, gdy wszystkie swe dzieci zgromadziła w wielkiej spólnocie duchowej. Bo oto na starym dziedzińcu wawelskim pamiętającym najpiękniejszą przeszłość Polski dokonuje się ostatni wielki historyczny akt Sejmu Polski światowej. Dzwon Zygmunta obwieścił światu, że narodził się światowy Związek polski. Od tej chwili, rodacy nasi, czy to w Stanach Zjednoczonych, w puszczy brazylijskiej, w stepach Kanady, w kopalniach Francji, na wychodźtwie niemieckiem, w pobliskiej Czechosłowacji, za kordonem litewskim, w dalekiej Mandżurji, w Chinach, czy w Afryce południowej należą do wspólnej rodziny której na imię „Osiem miljonów".



okres Polski mocarstwowej, która zaczyna spoglądać na morze i za ocean.

Otóż właśnie emigracja Polska w świecie może być pionierem najlepszym tej Polski światowej, sięgającej zza morza, rozwijającej silną ekspansję na inne kontynenty. Niechaj ten Zjazd, który połączył wszystkich we wspólnej miłości, wspólnej ojczyzny na Wawelu będzie wstępem do pokojowego wnikania rasy polskiej w nowe kontynenty.

(Ciąg dalszy na str. 8-mej).



Przybycie do Krakowa prezesa Zjazdu Polaków z zagranicy cenzora Świetlika (w pośrodku) i marszałka Raczkiewicza, przewodniczącego Związku Polaków z zagranicy (pierwszy od prawej).



Manifestacja delegatów przed pomnikiem Mickiewicza w Krakowie.

Powitanie na dworcu krakowskim.

Wawel złączył ich wszystkich... Tutaj odbyły się śluby wawelskie. W chwili, kiedy marszałek Raczkiewicz ogłosił utworzenie światowego Związku Polaków, podniósł się w górę las rąk a pod niebo wzbił się gromki okrzyk: „Ślubujemy".

Zdaje się jednak, że nie trzeba tego ślubowania, wszak sam przyjazd ów dziesiątków ludzi hen zza Oceanów, poprzez tysiące mil lądów i mórz, czy też poprzez prześladowania rządów czeskich i litewskich za krwawiących ciągle granic był najlepszem ślubowaniem wierności dla ojczyzny.

Rozproszyli się Polacy po świecie, lecz sercem nie oderwali się od ziemi, z której wyszli. Wielu z nich niema tu nikogo, wielu nawet nigdy nie widziało ziemi rodzinnej a mimo to przyjechali.

Życzymy im jednej rzeczy. Niech wytrwają w dalszych latach w tej samej miłości i w tej samej wierności dla mowy.



Delegaci wsiadają do autobusów przed dworcem krakowskim.

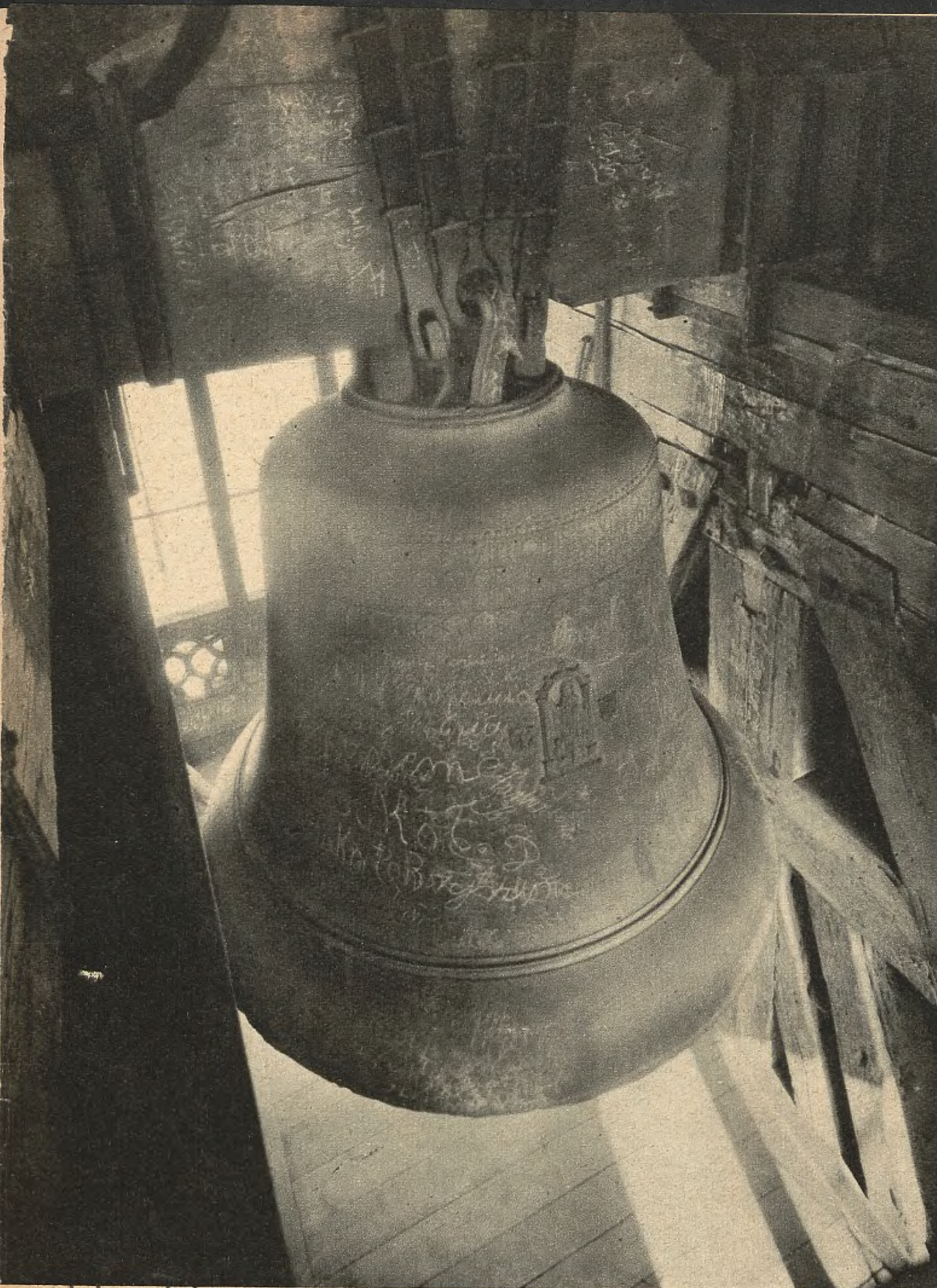
Ażeby im lżej było na obczyźnie, niechaj wyniosą stąd oczy pełne widoków ojczyzny, niech w latach rozłąki przypomną sobie rewję na placu Mokotowskim, głos krakowskiego Hejnału, czy dźwięk kranów portowych w Gdyni.

W Warszawie przypatrzyli się zbrojnej potędze polskiej, stojącej na straży wolności i niepodległości. W Krakowie otworzyła się przed nimi wspaniała księga przyszłości. W Katowicach i w Gdyni ujrzeli Polskę pracującą, Polskę walczącą o lepsze jutro materjalne. W Gdyni samej mogli spojrzeć w oczy morskiej przyszłości polskiej.

Bo to jest właśnie wielkiem znaczeniem II. Zjazdu Polaków z zagranicy, że przypadł on już w innym okresie rozwoju Polski, niż Zjazd poprzedni. Przed pięciu laty mówiło się o utrzymaniu dostępu do morza. Dziś nie istnieje problem korytarza, nie nie kwestjonuje naszego dostępu do morza. Weszliśmy w

WAWEL
ZŁĄCZYŁ ICH WSZYSTKICH

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



W czasie uroczystości na Wawelu dał się słyszeć dzwon Zygmunta.



Grupa Niemiec i Francji pod arkadami wawelskiego dziedzińca.



Zebranie delegatów na dziedzińcu wawelskim, gdzie uchwalono dnia 10 sierpnia b. r. założenie światowego Związku Polaków.

(Ciąg dalszy ze str, 7-ej)

Przechodząc od hymnów do prostej powieści zauważyć należy, że ośmiomiljonowa masa Polaków rozsianych po świecie znajduje się obecnie w bardzo ciężkich warunkach. Rozdzielić ich trzeba na dwie kategorje, t. j. na tych, którzy wyemigrowali za chlebem i tych, którzy zamieszkują obce państwa, jako mniejszości.

Z pośród emigrantów największa część przebywa w Ameryce, głównie w Stanach Zjedn. A. P., Kanadzie, Argentynie itd. Wyszli oni prawie wszyscy ze stanu chłopskiego i ciężką pracą dorabiali się majątków. Obecnie kryzys położył ich na obie łopatki. Z bogatych, przysłowiowych wujków amerykańskich, których dolary wywierali magiczny wpływ na krewnych w Europie, stali się bezrobotnymi, bez dachu i jutra.

Mowa tu oczywiście nie o wszystkich, ale o dużym procencie naszych uchodźców. Są na szczęście i tacy, którzy oparli się złej konjukturze i żyją dalej na szerokiej stopie.

Rodowici Amerykanie odnoszą się do polskiej emigracji z dużą życzliwością. Tarć politycznych niema prawie żadnych. Za to osadnicy polscy w Argentynie i Brazylji muszą w ostatnich czasach walczyć z uprzedzeniem tamtejszej prasy, która Polsce przypisuje jakieś cele imperjalistyczne i naszych Bartków i Wojciechów uważa za awangardę planów zaborczych.

Pęd do Brazylji rozpoczął się mniejwięcej około 1880 r. i przybrał formy epidemiczne. Całe wsie sprzedawały swój dobytek i kierowały się do Hamburga i Bremy a stamtąd za Ocean.

Obietnica ziemi wabiła wszystkich. Dopiero na miejscu przychodziło rozczarowanie. Osadnik bowiem zamiast ziemi otrzymywał puszczę, którą trzeba było karczować, wypalać i przyzwyczajać się do nowych, niezwykle twardych warunków życia. Opisał je doskonale niezapomniany Dygasiński, w powieści p. t. „Na złamanie karku", napisanej na podstawie podróży, podjętej do Brazylji z ramienia „Kurjera Warszawskiego".

Dziś najwięcej polskich osadników znajduje się w stanie Parana, zagospodarowali się już dobrze i przodują uświadomieniem narodowem.

Największe polskie skupisko emigracyjne w Europie znajduje się we Francji. Kraj ten po spustoszeniach wojennych potrzebował tysięcznych rąk do pracy, przedewszystkiem zaś górników do zniszczonych kopalni węgla w departamentach Nord i Pais de Calais. Skorzystali z tej sposobności górnicy polscy, zamieszkujący Westfalję, z pochodzenia Ślązacy i Wielkopolanie i przenieśli się do Francji. Dzięki ich pracy kopalnie szybko odbudowały się. Wyszkoleni w twardej pruskiej szkole, przywiązani fanatycznie do swej ojczyzny, szybko przystosowali się do nowych warunków.

Stopniowo liczba ich rosła. Powoli zaczęły się w północnej Francji tworzyć całe wsie i osady polskie, zapotrzebowanie bowiem na robotników było wielkie. Z olbrzymiego rezerwuaru polskiego płynęły do Francji coraz większe zastępy ludzi wsiowych, a w chatach Małopolski pojawiły się franki francuskie, przesyłane przez krewniaków, tak, jak dawniej dolary.

W chwili, gdy wybuchnął kryzys, liczba Polaków we Francji dosięgała 700.000. Wielu z nich przyjęło obywatelstwo francuskie, olbrzymia większość marzyła o tem, aby za uciułane pieniądze kupić potem kawał ziemi w Polsce i wrócić na rolę.

Niestety w ostatnich latach położenie emigrantów polskich we Francji znacznie się pogorszyło. Teraz zaś nawet zaczyna się już ich masowo wysiedlać, rzekomo pod presją b. kombatantów, którzy wysunęli żądanie, aby francuskie warsztaty pracy były tylko dla Francuzów.

Podobno sześć tysięcy rodzin, czyli około 30.000 osób ma w najbliższym czasie powrócić do Polski. Należałoby zawczasu pomyśleć o pracy dla nich. Z rozmów, jakie z nimi prowadziłem kilkakrotnie, w czasie mojego pobytu we Francji, wiem, że poszliby nawet na Kresy, na Polesie, jako osadnicy byle im dać ziemię. Mam wrażenie, że zrealizowanie tych postulatów pokrywałoby się najzupełniej z interesem państwowym. Zasilenie bowiem naszych województw wschodnich elementem wysoko-kulturalnym mogłoby dać świetne rezultaty.

Naturalnie, że na ten cel potrzeba pieniędzy, ale w związku z realizacją reformy rolnej, możnaby o tem pomyśleć.

Przechodząc do kategorji drugiej Polaków ze świata, którzy jako mniejszości, zamieszkują obce państwa, podkreślić należy, że najcięższe prześladowania narażona jest mniejszość polska na Litwie a potem w Czechosłowacji. W Niemczech stosunki, choć pozostawiają jeszcze wiele do życzenia, jakość unormowały się, pod wpływem ogólnych tendencyj przyjaznego sąsiedzkiego współżycia Polski i Niemiec.

Łotwa w stosunku do Polaków prowadzi politykę zupełnie fałszywą, bo prześladuje szkolnictwo polskie. W Związku republik sowieckich mieszka około pół miljona Polaków. Muszą oni przystosowywać się do nowego ustroju, który oczywiście wywłaszczył ich z mienia.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawia się położenie Polaków za granicą. Nie jest ono wesołe. Przed młodą rasą jednak polską otwiera się przyszłość. Krzepniemy i potężniejemy z roku na rok i może już niebawem rzesze emigrantów powrócą na ojczyzny łono, bo na niem znajdzie się miejsce dla wszystkich. **L.**



Delegacje na dziedzińcu wawelskim.



Prezes Związku Polaków z zagranicy marszałek Raczkiewicz wygłasza przemówienie na Sejmie uchodźtwa na Wawelu. Obok stoi prezes Swietlik

ZGON
ARCYPASTERZA ŁÓDZKIEGO



W Łodzi w ubiegły piątek zmarł nagle na atak serca w 63-cim roku życia biskup łódzki ś. p. ks. dr. Wincenty Tymieniecki. Zmarły arcypasterz urodził się w 1871 r. w Piotrkowie Tryb. Pochodził z ziemiańskiej rodziny. Po ukończeniu Seminarjum Duchownego w Warszawie studjował nauki filozoficzne i teologiczne. Święcenia otrzymał w 1895 r., a pierwze probostwo w czterey lata później w Słomczynie. Zostawszy biskupem łódzkim, doprowadza do końca budowę katedry im. św. Stanisława Kostki i poświęca się działalności charytatywnej.

WYCIECZKA Z BYTOMIA W KRAKOWIE



W ubiegłą niedzielę bawiła w Krakowie wycieczka niemiecka, urządzona staraniem organizacji „Oberschlesischer Werbedienst". Po powitaniu gości na dworcu przez płk. Augustyna, wyruszyli oni do miasta z muzyką górniczą kopalni „Earsten-Zentrum". Orkiestra ta wieczorem koncertowała na rzecz powodzian. Niemcom podobały się bardzo zabytki Krakowa a specjalne wrażenie wywarł na nich kościół Marjacki. Na zdjęciu uczestnicy wycieczki niemieckiej w czasie pochodu koło Barbakanu.

KSIĄŻE STARHEMBERG REGENTEM AUSTRJI?



Do Rzymu przybył wicekanclerz austrjacki książę Starhemberg dla omówienia z Mussolinim ważnych spraw politycznych. Chodzą pogłoski, że ks. Starhemberg zamierza ogłosić się regentem Austrji, względnie, że myśli nawet o królewskiej koronie. O powrocie bowiem Habsburgów na tron austrjacki niema obecnie mowy, wobec stanowczego sprzeciwu Małej Ententy i Francji. Na zdjęciu ks. Starhemberg w momencie wygłaszania przemówienia do młodzieży austrjackiej, przebywającej w obozie w Lido. Na pierwszym planie Mussolini.

JAK MIESZKA OBYWATEL SOWIECKI.



Nowoczesne budynki wiejskie w pobliżu Moskwy.

Większość chałup sowieckich zachowała się w stanie nienaruszonym od czasu rewolucji. Jedyną nowością w tych chałupach jest radjo.



Plaga Moskwy i Leningradu: bezdomne gromady, śpiące na ulicach.

W czasie mej podróży po Z. S. S. R. byłem w tem szczęśliwem położeniu, że nietylko zwiedziłem wielką ilość „kwater“, ale sam mieszkałem kilkakrotnie prywatnie, zapoznając się w ten sposób z warunkami mieszkaniowemi przeciętnego obywatela sowieckiego w miastach.

Najlepiej sytuowani obywatele sowieccy mieszkają zwykle przez większość roku „na daczy“, t. zn. na wilegjaturze podmiejskiej, dojeżdżając jedynie do centrum miasta. Bywają tam wille cudownie wyposażone, bywają i liche mieszkania. Związani bardziej ze swym urzędem mieszkają w tzw. domach rządowych (dom prawitelstwa). Nad rzeką Moskwą przy „Białokamiennym moście“ stoi największy taki dom w Sowietach, kolos o kilkunastu klatkach schodowych, zamieszkały przez pracowników najwyższych urzędów. Na każdem z ośmiu pięter, przy oddzielnej klatce schodowej, znajdują się po dwa kompleksy mieszkań, wspólny długi korytarz, wspólna łazienka, kuchnia i oddzielne małe pokoiki, czasem miło, nowocześnie urządzone. Analogiczne domy są dla członków pomniejszych urzędów i instytucyj. Dalszą kategorję stanowią udziałowcy spółdzielni budowlanej, wpłacający przed i w czasie budowy mniejwięcej połowę kosztów, resztę pokrywa chwilowo Bank rządowy (Gosbank). Spółdzielcy zwracają tę pożyczkę do pięciu lub dziesięciu lat od chwili zamieszkania i mają prawo zamieszkania do lat trzydziestu. — Spółdzielnie te obejmują mieszkania jednoizbowe aż do pięciu pokoi, z kuchnią, łazienką, gazem, elektrycznością, radjem i tanim tutaj bardzo telefonem. Obywatele posiadający większe mieszkania, trzymają jedną albo dwie służące, rekrutujące się albo z byłej służby, lub ze wsi. Koszt pomieszkania, składającego się z dwóch pokoi i kuchni, z wszystkiemi świadczeniami i podatkami wynosi w Moskwie od stu do stupięćdziesięciu rubli miesięcznie. Domy spółdzielcze na początku pierwszej piatiletki były budowane koszarowo i rażą swym nieestetycznym wyglądem. Obecnie z każdym rokiem podnosi się troska o ich wygląd zewnętrzny.

Inną kategorję stanowią ocalone mieszkania przedrewolucyjnej inteligencji dość liczne w Leningradzie i na dalekim południu (Kaukaz), urządzone jeszcze nieraz przedmiotami pierwszorzędnej wartości.

Najpospolitszym systemem mieszkaniowym są tzw. „kwatery“. — Pracownik nie posiadający mieszkania, zgłasza zapotrzebowanie na czasowy pobyt, dostaje pomieszczenie, albo w hotelach zbiorowych o systemie koszarowym, gdzie kilku lub kilkanaście osób śpi na jednej sali (w Moskwie największy taki Brjański hotel), albo też przydziela mu się pokój w którymkolwiek z mniejszych hotelików, znajdujących się w mieście, a scentralizowanych w jednym małym urzędzie. Na stały pobyt dostaje obywatel w najlepszym wypadku jedną izbę na osobę, oczywiście żona może dostać pokój na jednym końcu, a mąż na drugim końcu miasta. O przeprowadzkach niema mowy. Częściej zdarza się, że umieszcza się większą ilość ludzi w jednej izbie. Widziałem izbę w Moskwie, w której mieściło się dziewiętnaście osób. Znajdowała się w suterenach, gdzie stało łóżko przy łóżku i kilka małych, prostych stołów. Okno było prawie stale zamknięte z obawy przed pyłem ulicznym. Te mieszkania suterenowe bardzo są charakterystyczne dla centrum Moskwy. Specjalny typ stanowią mieszkania robotnicze przy fabrykach, gdzie całe gospodarstwo jest wspólne, gdzie tzw. fabryka-kuchnia zaopatruje w strawę całe okręgi.

Duży procent kamienic nawet w centrum Moskwy jest jeszcze nieskanalizowanych, bez gazu i elektryki.

Osobną kategorję stanowią ludzie bezpaszportowi, sypiający w lecie na wolnem powietrzu, a zwłaszcza dzieci, sypiające gromadkami po rogach ulic. Co kilka miesięcy odbywają się generalne czystki i wtedy nieraz dziesiątki tysięcy bywa relegowanych poza obręb Moskwy czy Leningradu.

Władysław J. Dobrowolski.

NIE BOJĄ SIĘ TRZYNASTKI



W Londynie istnieje klub, do którego należą ludzie, zwalczający przesądy. Co piątek a więc w dzień feralny urządzają oni bankiet, przyczem przy stole siedzi zawsze trzynaście osób. Niektórzy z nich trzymałą w rękach parasol, na złość przesądowi, który otwieranie parasola w mieszkaniu uważa za zły omen. Na zdjęciu uczestnicy klubu trzynastki w czasie tradycyjnej kolacji. *Keystone.*

HISZPANJA PODCZAS WAKACYJ LETNICH

REPORTAŻ FOTOGRAFICZNY DLA „ŚWIATOWIDA" JANA RYCHTERA



Prezydent republiki hiszpańskiej p. Alcala Zamora na manewrach armji hiszpańskiej.



Piękne hiszpanki.



Premjer Samper i pułkownik Capaz.



Z cudów muzeum Prado: Velazquez — Hrabia de Olivarez.



José Marja Gil Robles (drugi od prawej) przywódca katolików hiszpańskich, szef akcji katolickiej, od którego poparcia zależy los rządu hiszpańskiego.

Prezydent Republiki Hiszpańskiej p. Alcala Zamora, po manewrach, udał się na wywczasy do Granja swej rezydencji letniej, słynnej z parku, pałacu i wodotrysków, zbudowanych przez 1-szego z Burbonów Filipa V., chcącego posiadać w Hiszpanji coś na podobieństwo francuskiego Wersalu.

Premjer Samper obarczony pracą i kłopotami, coraz większemi, nie opuszcza Madrytu, pracuje nad budżetem i reorganizacją Dyrekcji kolonji. Gubernator pułkownik Capaz pokazuje premjerowi granicę nowo-zdobytego terytorjum (IFNI). Premjer Samper lubi corridy, a ostatnia na cześć prasy madryckiej była niezwykle udana.

Kłopoty premjera wciąż wzrastają, partje lewicowe organizują się, a szefem lewicowej opozycji został p. Martinez Barios, były premjer i były przyjaciel sędziwego szefa radykałów p. Lerroux. Przed wyjazdem Prezydenta Republiki, odbył p. Martinez Barios bardzo poważne konferencje na temat polityki rządu Sammera i zapowiedział prasie bliskie zmiany na horyzoncie politycznym. Przy tym rzekomym spokoju... w życiu politycznym Hiszpanji, podczas okresu ogórkowego, jak piorun rozniosła się wieść, że szef Katolickiej Akcji Ludowej p. Jose Maria Gil Robles, za dwa dni powraca do Madrytu. Ten wybitny szef największego stronnictwa w kortezach jest niebezpieczny dla rządów p. Sampera i... nie wiadomo jakie zajmie stanowisko, z powodu ugodowej polityki w stosunku do czupurnych separatystów katalońskich...

A my... dziennikarze, reporterzy i inni specjalnie odczuwający „kryzys" ekonomiczny i niemający rezydencyj ekskrólewskich, — podczas kanikuły, korzystamy z dobrze wywentylowanych i ochłodzonych sal muzeum Prado i z prawdziwą przyjemnością oglądamy przecudne arcydzieła Greco i Velazqueza.

OBJAWY ZWYRODNIENIA W AMERYCE.

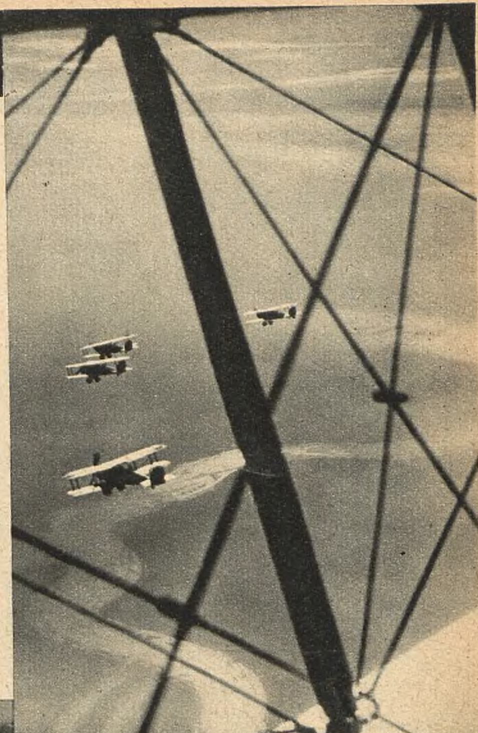


Nic lepiej nie charakteryzuje zupełnego upadku moralności w Stanach Zjednoczonych A. P. jak sprawa bandyty Dillingera, który stał się najgłośniejszą osobistością za Oceanem, dlatego, że grabił i mordował bez miłosierdzia. Po jego śmierci szereg przedsiębiorców postanowił w dalszym ciągu eksploatować rozgłos, jaki towarzyszył nazwisku tego bandyty i dlatego zaangażował jego krewnych,, a nawet ojca do występów w teatrzykach. Krewni ci wygłaszali różne oracje, mniej lub więcej sensacyjne, starając się wybielić Dillingera, a publiczność zapełniała po brzegi całą salę. Na szczęście władze zakazały dalszych występów krewnych Dillingera, tak, że będą oni zmuszeni rozjechać się do domów. Co zaś najohydniejsze, to że w gronie tych „artystów" znajdowały się nawet dzieci (na zdjęciu).

REN GRANICĄ ANGLJI

Przed kilku dniami szef konserwatystów angielskich, Baldwin, wypowiedział mowę, która w całym świecie wywołała niesłychaną sensację. Baldwin stwierdził bowiem, że Anglja przestała być wyspą i że odtąd granicą jej nie są skały Dowru, lecz Ren. Znaczy to, że rozwój lotnictwa pozbawił Anglję jej wyspiarskiego charakteru i naturalnej obronności. Dziś przyszłość Anglji zależna jest nietylko od silnej floty, ale także od ilości aeroplanów.

Rozumiejąc to doskonale, Anglja przystąpiła ostatnio do gorączkowej rozbudowy lotnictwa i w tym celu opracowała t. zw. pięcioletni program, wedle którego w 1940 r. powinna posiadać 59 nowych eskadr czyli 2.000 samolotów.





Nad Londynem odbyły się manewry lotnicze, w których wzięło udział 376 aparatów. Rezultatem ich było stwierdzenie, że Londyn na wypadek naglego ataku jest bezbronny. Na zdjęciu eskadra nieprzyjacielska w locie, u dołu ładowanie bomb na aeroplany.

NAJGŁUPSZE RASY LUDZI.

Amerykański znawca ras ludzkich Matthen W. Sterling z Waszyngtonu, uważa za najgłupszą rasę ludzką na ziemi plemię dzikich Papuasów, zamieszkujących nową Gwineę, wyspę dziesięć razy większą niż cała Małopolska, a leżącą na północ od Australji.

Wśród bagien nowej Gwinei znajduje się setki wiosek Papuasów. Dr Sterling tak je opisuje:

„Odwiedziliśmy wiele z nich. Były one opuszczone przez mieszkańców, gdyśmy się do nich zbliżali. Papuasi bali się nas bowiem i uciekali od nas jak od zapowietrzonych. Nie omieszkali jednak napadać na nas, gdyśmy ich osiedla opuszczali.

Znajdują się oni w nieustannej wojnie z swymi pobratymcami, a każdy nie należący do ich najbliższej grupy, jest ich nieprzyjacielem, zasługującym na śmierć.

Nie walczą ze sobą o zdobycze lub ziemię, tylko dla chwały, zbierając głowy zabitych nieprzyjaciół, jak to robili Indjanie.

Papuasi mieszkają w bardzo prymitywnych chatkach z drzewa, nakrytych liśćmi palmowemi. Chodzą zupełnie nago.

Podobnie jak u niższych zwierząt, mężczyzna, a nie kobieta stara się o przystrajanie siebie. Używają oni do ozdoby nasion, kości i piór ptasich.

Jeden przedmiot stroju jest dla mężczyzny konieczny, bez którego nie pojawia się publicznie, a mianowicie długi ogon z pióra, noszony w ten sposób, jak go noszą zwierzęta. Jest to niejako niezbędny dodatek do Papuańczyka, bardzo mu odpowiadający i zastępujący wszelkie inne ubranie.

Papuasi odżywiają się przeważnie sagiem, zbieranem z drzew palmowych, rosnących obficie w okolicach błotnistych.

Gdy sago zbiorą z palm sagowych w jednem miejscu, przesiedlają się na inne. To czyni ich koczownikami, ale ograniczonymi tylko do pewnej ściśle określonej granicy.

Odmiennego zapatrywania od dra Sterlinga są ci uczeni, znawcy, którzy nie Papuasów uważają za plemię stojące na najniższym stopniu kultury, lecz plemię Karibu, zamieszkujące południową część Sumatry.

Plemię to prowadzi życie koczownicze w dziewiczych kniejach Sumatry południowej — przenoszące się całemi rodzinami z miejsca na miejsce, a noce spędzając pod prymitywnie z gałęzi sporządzonemi dachami dla ochrony przed deszczem, albo w napotkanych pieczarach.

Wszystkie zabiegi i dążenia tych dzikusów skupiają się koło wyszukania żywności, gdyż za ubiór wystarcza im przepaska na biodra.

Jedyną bronią ich jest długa, drewniana dzida, z którą, jakoteż z plecionym koszykiem na grzbiecie nie rozstają się w czasie swoich długich wędrówek. Jedzą wszystko, co w tych dziewiczych lasach da się spożyć.

Nie posiadając nic, nie znają prawa własności, ale też nie wiedzą, co to kradzież, ani inne przestępstwa z prawa własności wynikające.

Nie znają też żadnych ozdób tak rozpowszechnionych u innych dzikich plemion (i pozornie nie dzikich także), nie hodują żadnych roślin, ani też nie chowają zwierząt domowych.

Kiedy dzieci dorastają, opuszczają rodziców i same zaczynają wędrować.

Dzicy plemienia Karibu unikają starannie obcych i niechętnie wchodzą w styczność z sąsiedniemi plemionami. Nie znają tańców ani muzyki.

Obrzędy ślubne doprowadzone są do najmożliwszego uproszczenia — również uproszczony jest rozwód małżonków.

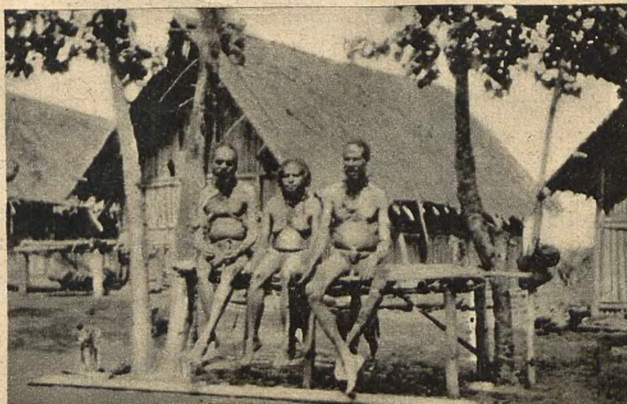
Obce są im jakiekolwiek pojęcia wyższe i dlatego nie znają żadnych przesądów i zabobonów, ani też czarów.

Wobec chorób i śmierci są bezbronni, a gdy kto umrze, zostawiają go poprostu w lesie i wędrują dalej.

— Jest to — można rzec — plemię, które pod względem kultury nie o wiele wyżej stoi od zwierząt.



Papuas, instruktor w rzucaniu bumerangiem.



Charakterystyczna ława przed zabudowaniem Papuasów.

NA CMENTARZU POD RZGOWEM.

Kiedy Hindenburg szedł na Łódź. — Na czem polegała „operacja łódzka".



Wojska niemieckie w odwrocie z pod Łodzi, w listopadzie 1914 r.



Kapliczka na cmentarzu wojennym pod Rzgowem.



Groby żołnierzy niemieckich. Na pierwszym planie olbrzymi „Żelazny Krzyż".



Krzyż wzniesiony na cmentarzu, na cokole widoczny napis „Pro patria".



Obeliski, na których wyryte są nazwy pułków, które brały udział w operacji pod Łodzią.

W pobliżu Rzgowa, niedaleko Łodzi, na wzgórzu, po lewej stronie toru tramwajowego, znajduje się wielki cmentarz wojenny, kryjący w swem łonie szczątki kilkunastu tysięcy ludzi, poległych w czasie walk niemiecko-rosyjskich w końcu pierwszego roku wielkiej wojny światowej.

Cmentarz jest w ten sposób położony, że z najbliższej nawet odległości, czyni wrażenie raczej ogrodu lub zamiejskiego parku, gęsto porosłego drzewami.

Dopiero kiedy znajdziesz się czytelniku już w obrębie samego cmentarza i wkroczysz w jego aleje, ujrzysz długie szeregi grobów, które tworzą zwarte kolumny wojskowego ordynku. I mimowoli nasuwają się dziwne refleksje. Odnosi się bowiem wrażenie, jakby dyscyplina wojskowa obowiązywała tych żołnierzy nawet po śmierci.

Groby ukryte są dyskretnie pomiędzy krzewami i rozłożystemi konarami drzew. Perspektywa cudowna. Do wielkiego krzyża prowadzą ze wszystkich czterech stron, cztery wielkie i szerokie aleje.

Groby są tak rozmieszczone, że widać je dopiero z chwilą, kiedy wchodzi się w boczne aleje, które pną się po zboczach wielkiego wzgórza.

Ale już sam wielki krzyż, ustawiony na wielkim kopcu, przykuwa uwagę turysty. Kiedy podchodzi doń, spostrzega wielki kopiec, usypany z polnych kamieni. Z jednej strony widnieje napis: „Pro Patria", a z drugiej „Hier ruben 2.000 tapfere Krieger".

Tych dwa tysiące żołnierzy śpi snem wiecznym w jednym, wspólnym grobie, pod tym właśnie kopcem. Są to zwłoki tych, których nie można było agnoskować po śmierci. Wśród nich znajdują się również szczątki porucznika von Bethmann Hollwega, syna ówczesnego kanclerza Rzeszy. I najprawdopodobniej tej okoliczności przypisać należy że Niemcy w czasie okupacji, cmentarz ten otoczyli specjalnym pietyzmem.

Piszemy o cmentarzu rzgowskim w chwili, kiedy w sądzie okręgowym łódzkim znajduje się dziwna i makabryczna sprawa. Wpłynęła bowiem do sądu skarga o... eksmisję nieboszczyków. Ma ona swoje ciekawe podłoże.

W czasie krwawych zapasów pod Łodzią, na ziemiach polskich obowiązywało prawo wojny. Z mocy takiego właśnie „prawa" Niemcy zajęli okoliczne tereny i założyli na nich cmentarz wojenny. Kiedy jednak przeszła burza wojny światowej, państwo polskie na mocy traktatu wersalskiego przejęło cmentarze wojenne pod swój zarząd.

W ten sposób pod opieką państwa znalazł się również cmentarz rzgowski. Po wielu latach skorzystali z tego właściciele terenu i wystąpili obecnie przeciw skarbowi państwa ze skargą o odszkodowanie, albo o zwrot terenu i eksmisję cmentarza.

Sprawa toczy się od kilku lat, a jaki będzie jej ostateczny epilog, trudno narazie przewidzieć.

Słynna bitwa pod Łodzią, nazwana przez historję „operacją łódzką" znalazła w ten sposób echo nietylko w archiwach sztabów generalnych, ale również w aktach łódzkiego sądu okręgowego.

Na czem polegała ta „operacja łódzka", jaki był jej przebieg i jaki epilog? Rzecz dziwna, że wypadki, których terenem było w pierwszych latach wojny b. kongresówka, nie znalazły dotychczas swego kronikarza ani dziejopisarza. Istnieją wprawdzie dokumenty i źródła, ale nie są one dotychczas dla szerokich kół dostępne. Dokumenty o których wspominamy, są jednak pochodzenia wyłącznie niemieckiego, mimo to jednak oceniają one przebieg ówczesnych wypadków w sposób rzeczowy i objektywny. Ponieważ w tej sprawie niema żadnych prawie publikacyj, wielu współczesnym przebieg tych wypadków zatarł się już w pamięci. A warto je przypomnieć.

Cofnijmy się przeto wstecz, do początków wielkiej wojny na froncie wschodnim. Jak wiadomo, po klęsce Rosjan pod Tannenbergiem i w rejonie jezior mazurskich, armje generałów Rennenkampfa i Samsonowa zostały niemal doszczętnie rozbite. Gen. Samsonow, aby ocalić honor wodza, zastrzelił się. Niemcy, natomiast, we wrześniu 1914 roku przekroczyli granicę b. kongresówki, przyszli do Kalisza i posunęli się aż pod samą Warszawę.

Ponieważ działo się to równocześnie z pierwszą ofensywą austrjacką, która skończyła się fatalnie, Niemcy musieli również rozpocząć odwrót. Rozpoczęto go w dniu 26 października i w rezultacie wojska niemieckie wycofały się z terenu kongresówki w Poznańskie i na Górny Śląsk. Rosjanie rozpoczęli wobec tego przygotowania do ofensywy i zamierzali wkroczyć na teren Śląska i w. ks. Poznańskiego.

Ponieważ po swej nieudałej ofensywie poważnie zagrożeni byli również Austrjacy, przeto sztab austrjacki zwrócił się do Hindenburga z propozycją, aby wspólnie uderzyć na północne skrzydło Rosjan i w ten sposób uniemożliwić ewentualną ofensywę w głąb Austrji a równocześnie usunąć niebezpieczeństwo inwazji rosyjskiej na Górny Śląsk i w. księstwo Poznańskie.

Naczelny wódz armji niemieckiej gen. von Falkenhayn odniósł się do propozycji austrjackiej z rezerwą. Nie odrzucił jej wprawdzie, ale nie chciał dać posiłków tłumacząc się tem, że nie może osłabiać frontu zachodniego przed zakończeniem operacyj bojowych we Flandrji. Hindenburg jednak, jako dowódca frontu wschodniego (Ober-Ost) napierany przez sztab austrjacki, postanowił akcję tę przeprowadzić własnemi siłami i ściągnął w tym celu z Prus Wschodnich dwa korpusy m. in. słynny później 25 korpus rezerwy.

Ofensywa Hindenburga rozpoczyna się w dniu 11 listopada 1914 r. i ma ona charakter obronny. Jak wspomnieliśmy bowiem, Niemcy zamierzali uderzyć na Łódź, aby zwinąć front rosyjski i zniszczyć drugą armję rosyjską, która stała na zachód od Łodzi. W ten sposób zamierzał Hindenburg, z jednej strony pójść na rękę austrjakom, z drugiej uniemożliwić inwazję wojsk rosyjskich na terytorjum niemieckie. Wykonawcą tego planu miał być gen. Mackensen, późniejszy zdobywca Bukaresztu.

Hindenburg, posiadając swą główną kwaterę w Poznaniu, skoncentrował swe siły w rejonie Inowrocław-Strzelno-Gniezno-Toruń i nakazał uderzenie w kierunku na Łowicz-Kutno, przy równoczesnem natarciu z południa na linję Zduńska Wola-Łódź.

Ofensywa rozpoczęła się i Niemcy zajęli Włocławek oraz Kutno. Podczas, gdy pod Łowiczem pozostała osłona niemieckiego pierwszego korpusu rezerwowego i 9 dywizji kawalerji, większość sił przeszła przez Bzurę i skierowała się na Łódź. Tutaj właśnie rozpoczęła się owa słynna „operacja łódzka", która zakończyła się fiaskiem planów niemieckich, a która tylko dzięki nieudolności generałów rosyjskich nie przyniosła im właściwych owoców zwycięstwa.

Operacja łódzka, której epilogiem jest właśnie cmentarz rzgowski, trwała od 17 do 24 listopada 1914 roku. Od północy nacierały 17, 20 i 25 korpus rezerwowy, 3 dywizja gwardji gen. Litzmanna oraz korpus kawalerji gen. Richthoffena.

Plan „operacji łódzkiej" przewidywał osaczenie 2-giej armji rosyjskiej stojącej pod Łodzią przez obejście od północnego wschodu, poprzez Brzeziny i Będków i od zachodu — po przełamaniu frontu w rejonie Szadek-Wadlew. W okolicy Tuszyn-Rzgów miało nastąpić połączenie tych grup i zamknięcie drugiej armji rosyjskiej.

Plan nie udał się. Na północ od Łodzi Rosjanie bronili się tak rozpaczliwie, że Niemcy nie byli w stanie nic zrobić. Równocześnie zaś druga armja rosyjska otrzymała posiłki, dzięki temu zwłaszcza, że Niemcy wbrew swoim przewidywaniom, nie zdołali pod Szadkiem przełamać frontu.

Udało się tylko obejście od północy. 25 korpus gen. Scheffera przeszedł przez Brzeziny i skierował się na zachód. Tymczasem Rosjanie, po otrzymaniu posiłków, wbrew przewidywaniom Hindenburga, nie mieli zamiaru Łodzi opuszczać.

Po ciężkich walkach w okolicach Rzgowa i Olechowa znalazł się on poprostu w sytuacji bez wyjścia. Korpus poniósł bowiem dotkliwe straty i został otoczony, a nadomiar wszystkiego oczekiwany od strony Szadku gen. Frommel wogóle z korpusem swoim nie zjawił się. Zamiast niego przyszedł natomiast... gen. Nowikow.

Korpus gen. Scheffera, który przeznaczony był do zajęcia Łodzi, znalazł się w ten sposób w sytuacji dosłownie bez wyjścia. Nawet jedyna droga przez Brzeziny, a więc ta, którą przyszedł, była już też zamknięta.

To właśnie okrążenie było epilogiem owej bitwy łódzkiej i słynnej „operacji". Wytworzyła się sytuacja paradoksalna, typowa możliwość w każdej wojnie ruchowej. Niemcy, którzy początkowo okrążyli Rosjan, sami znaleźli się w pułapce. 25 korpus niemiecki znajdował się w warunkach istotnie ciężkich. Odcięty od pozostałych sił pozostał bez środków żywności, z olbrzymią ilością rannych i jeńców.

Dotkliwie poza tem dawał się odczuć brak oficerów, zdarzało się nawet, że kompanjami dowodzili podoficerowie. Mimo to korpus zdołał wydostać się z pułapki.

I tu znów występuje w sposób jaskrawy nieudolność dowódców rosyjskich.

W nocy z 22 na 23 listopada gen. Scheffer rozpoczął ze swym korpusem odwrót tą samą drogą, którą przyszedł, t. j. na Brzeziny. Odwrót nie był jednak łatwy. Pod Gałkówkiem i Przanowicami, przy próbie przejścia przez tor kolejowy, rozbita została 49 dywizja. W ciągu następnej jednak nocy gen. Litzmanowi udało się z jedną brygadą przedostać się do Brzezin, dokąd w ciągu dnia przyszedł również z resztką swojego korpusu gen. Scheffer. Przyszedł on tam po rozbiciu Rosjan na linji toru kolejowego Koluszki-Gałkówek.

W ten sposób cały 25 korpus rezerwowy zdołał się zebrać w Brzezinach, aczkolwiek okupił to ciężkiemi stratami. Gdyby jednak Rosjanie zdołali zamknąć ostatnią drogę odwrotu, która pozostała gen. Schefferowi do dyspozycji, wówczas zniszczyliby nietylko cały korpus, ale całą 9 armję Mackensena.

Po zakończeniu niefortunnej „operacji łódzkiej" wojska niemieckie, które nie zdobyły Łodzi, cofnęły się na dawne swoje linje i dopiero w dniu 6 grudnia 1914 roku zajęły Łódź bez walki. Rosjanie opuścili tym razem miasto w wykonaniu swych nowych planów strategicznych, czego Niemcy wogóle się nie spodziewali. Przez dwa dni Łódź była bezpańska. Dopiero w dniu 6-go grudnia Niemcy zainstalowali się tutaj na dłuższy czas, aż do chwili, kiedy w listopadzie 1918 r. zostali rozbrojeni i przepędzeni.

Cmentarz pod Rzgowem pozostał jedną z najtrwalszych pamiątek historycznych tego okresu, który pół Polski zrosił krwią i zorał lejami pocisków armatnich.

Ant. Weiss.

sztuka i FILM



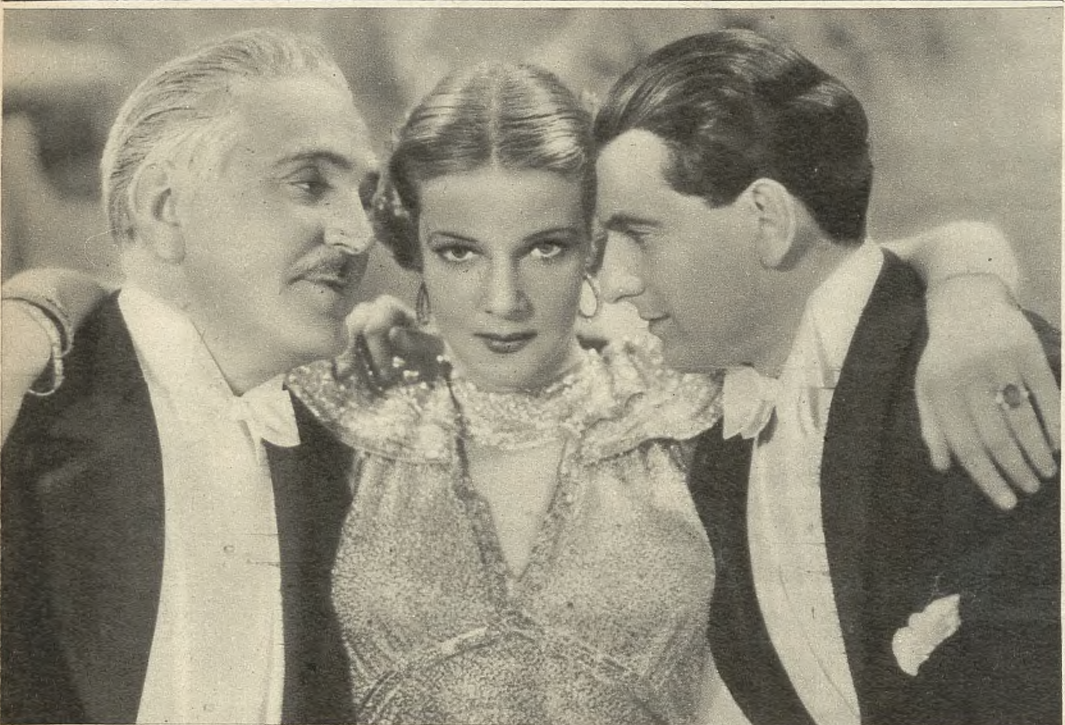
REKORDOWY KAPELUSZ.

Anna Neagle, przepiękna gwiazda angielska pobiła w swoim najnowszym filmie „Nell Gwyn" wszystkie rekordy. Wdziała bowiem kapelusz tak olbrzymi, że na głowie stylowo i wytwornie ubranej artystki wygląda jak jakiś fantastyczny grzyb. Niemniej rywalki Anny zazdroszczą jej tej nowej ekstrawagancji i myślą już nad tem, czyby nie dało się powiększyć ronda kapelusza choćby o parę centymentrów i wydrzeć jej rekord.

»SONATA«.



Scena z filmu „Sonata“.



Frank Morgan, Elissa Landi i Józef Schildkraut w jednej ze scen filmu pt. „Sonata“.
Fot. „Columbia“.

Wiadomości z Foxa.

— Czteroletnia gwiazdka Shirley Temple, której olbrzymie powodzenie rośnie z godziny na godzinę, a którą ujrzymy wkrótce w operetce Foxa „Rewolucja Śmiechu“, nakręciła już dwa nowe filmy. Są to „Baby, Take A Bow“ i jeszcze jeden o nieustalonym narazie tytule z Will Rogersem w głównej roli męskiej.

— W nowym filmie Foxa „Serenada“, który reżyserować będzie James Tilling, występują następujący artyści: Pat Paterson (nowa wielka gwiazda, którą zobaczymy niebawem w filmie „O czem śnią dziewczęta“), Nils Asther i Albert Conti.

— Rosemary Ames, którą krytyka światowa stawia wyżej od Marleny Dietrich, przystąpiła do zdjęć w filmie "Wanted". Rosemary Ames ukaże się u nas w nadchodzącym sezonie w obrazie „Cyganerja“. Partnerem jej w tym filmie jest John Boles.

— „3656 Nocy w Hollywoodzie“ — oto tytuł nowego filmu Foxa z Jamesem Dunnem i Alice Faye w rolach głównych. Ten pikantny film oparty jest na oryginalnym scenarjuszu Williama Conselmana.

— Wielki reżyser europejski Hans Schwarz zaangażowany został do Ameryki przez Foxa, gdzie zrealizuje film "Lottery Lover" (Kochanek z Loterji"). Hans Schwarz wybił się dzięki zrealizowaniu następujących filmów europejskich: „Melodja Serc“, „Przedziwne kłamstwo Niny Petrowny“ i „Węgierska Rapsodja“.

Kulisy produkcji nowego filmu HAROLDA LLOYDA „KOCI PAZUR“.

„Koci Pazur“ jest pierwszym filmem Harolda Lloyda po przeszło dwuletniej przerwie. Ostatnio nakręconym przez tego genjalnego komika obrazem był "Kinomanjak".

* * *

W „Kocim Pazurze“ jedna ze scen rozgrywa się w wielkim kabarecie. Do tej sceny kompozytorowie Harry Akst i Roy Turk napisali piosenkę „I'm Just That Way“, którą odśpiewa z ekranu słynny nowojorski śpiewak Grace Brandley. Ci, którzy słyszeli tę piosenkę, twierdzą, że stanie się ona „murowanym“ przebojem.

* * *

Reżyser „Kociego Pazura“ Sam Taylor gorąco namawiał Harolda, aby zgodził się na występ w tym filmie jego 3-letniego syna, Buddy Lloyda. Harold odmówił stanowczo, wobec czego do tej roli zaangażowano 5-letniego Davida Jacka Holta z Florydy, syna okręgowego prokuratora. Malec został wybrany z pośród 100 kandydatów.

* * *

W „Kocim Pazurze“ publiczność zobaczy sztucznego, pięknie śpiewającego ptaka, który został sfabrykowany na wzór legendarnego ptaka, który budził zachwyt na dworze cesarza Chin Chien Lunga w latach 1736—1796. Ptak ten odgrywa w filmie b. poważną rolę.

* * *

Partnerką Harolda w „Kocim Pazurze“ jest Una Merkel, również świetna komiczka amerykańska, dotychczas mało znana polskiej publiczności. Swą karjerę artystyczną rozpoczęła Una Merkel jako akrobatyczna tancerka.

* * *

Harold Lloyd uważa film "Koci Pazur" za najbardziej "rewolucyjny" obraz, jaki kiedykolwiek został wyprodukowany. „Rewolucyjność“ ta polega mianowicie na zupełnie nowych metodach realizacji scen trykowych i komedjowych.

* * *

Część akcji „Kociego Pazura“ rozgrywa się w Chinach, część zaś w Nowym Jorku.

* * *

Niewyświetloną dotychczas tajemnicą jest czy Harold nosi w „Kocim Pazurze“ swe rogowe okulary, czy też gra bez nich. Tajemnica ta zostanie dopiero odkryta na amerykańskiej prapremjerze filmu. Gdyby Harold Lloyd rozstał się z tym swoim stałym rekwizytem — wywołałoby to, oczywiście, dużą sensację i liczne dyskusje na ten temat.

R.



John Boles i Pat Patterson występują w przebojowym filmie „O czem śnią dziewczęta“, który ukaże się w nadchodzącym sezonie.
Fox-Film

Z za kulis Sądu Konkursowego NA SCENARJUSZ FILMOWY!

Z WARSZTATU JURORA

NAPISAŁ KAROL IRZYKOWSKI
CZŁONEK POLSKIEJ AKADEMJI LITERATURY, PRZEWODNICZĄCY SĄDU KONKURSOWEGO.

(Dokończenie).

Dobrą nowelą byłoby np. „Bezprawne prawo“, opowieść o zagadkowych rabunkach, które popełnia sędzia zgorszony wymykaniem się wielkich finansowych łotrów z pod prawa. Wiele znów scenarjuszy ma dobry pomysł i to nawet pod względem kinowym, ale są za chude; reżyser musiałby z własnych zapasów fantazji odziać je mięsem. W innych przeciwnie: bezładna narracja, mechaniczne gromadzenie sensacyjnych wypadków, poprostu szał opowiadania. Oto np. scenarjusz, w którym panna staje się matką, a który zaczyna się tak:

Pewna młoda panna zapoznaje na balu młodzieńca, z którym nawiązuje romans. Ponieważ to była panna niemoralnego prowadzenia się, czego owocem była córeczka, której ona postanowiła się pozbyć, przeto zaniosła ją do pobliskiego lasu i miała zamiar ją tam pogrzebać, ale została spłoszona przez dziką bestję, to znaczy, że posłyszała opodal szmery i gdy podniosła głowę, spotkała się oko w oko z wilkiem, na widok którego wydała okrzyk przestrachu i zostawiła dziecko na pastwę losu, a sama zbiegła. I tak dalej.

Trafiają się **dobre pomysły, spartaczone w rozwoju akcji**, a bardzo często, nawet w scenarjuszach najgorszych, zdarzają się świetne motywy z zakresu plastyki kinowej, i gdybym był przedsiębiorcą filmowym, właścicielem polskiego Hollywoodu, kupowałbym takie motywy na zapas.

Osiem scenarjuszy pochodzi z ręki niewątpliwych fachowców, niektórzy załączyli nawet gotowe już „kręt‌acze“, jeden nawet fotografje. Uświadomione to wygi, kaptują sędziego atutami rutyny.

Jakie były starania o **motywy akustyczne** — bo przecież film ostateczny powinien być dźwiękowcem? Większość autorów liczy na to, że wystarczą pieśni ludowe lub muzyka dancingowa. Jeden korzysta z głosów sławnego tenora i jego uczennicy, inny wprowadza wędrownych muzykantów, inny wplata śpiewne modły chasydów, są też skrzypce solo, na których gra garbus; oryginalnym motywem jest — gadulstwo („Kłopoty przyszłości“) i „Dziki śmiech“ kobiecy. Kilka szkiców oparło się na jednej melodji przewodniej; i tak np. tematem pewnej komedyjki jest popularny i dokuczliwy boston; Julietta mówi do jego autora: "przebaczę ci, gdy twój boston stanie się równie niemodny, jak „Titina“. W scenarjuszu „Oczyma mężczyzny“ grają skrzypek i pianistka; jego szczegóły akustyczne i optyczne, których efekt niekiedy zbiega się w jedno, są piękne.

W ten sposób zebrałem śmietankę z mojej porcji. Pozostaje mi jeszcze, gwoli ubawienia Czytelników, wiązanka luźnych kurjozów. Np. taki brylant, który przeklęty przez Indjanina, przechodzi z rąk do rąk, wszyscy giną; wyrzucony przez okno, spada na ślepego dziada, który zgarnia skarb jak śmierć do worka i rzuca się pod pociąg. Nawet sroka połknąwszy brylant, dławi się; skuteczność przekleństwa zdumiewająca. Z mądrością tego brylantu konkuruje chyba pies, który lata na wszystkie strony po pewnym trójkącie małżeńskim: "Nie pomogły wysiłki Rexa, który za wszelką cenę pragnął nie dopuścić swego pana do tamtych dwojga, by mu oszczędzić bólu; nie udało się także poczciwemu panu ostrzec zakochanych, bo nie zwrócili na niego wcale uwagi“. To nie pies, to anioł.

Coś dla donżuanów zawiera inny scenarjusz, opowiadający zaloty podstarzałego tenora z rodu plebejskiego do córki ziemiańskiej, z której chce zrobić gwiazdę, ale przedtem swoją kochankę. Zwierza się przyjacielowi: „Nasz głos budzi pożądanie, moralnie defloruje“. A oto nowoczesna rozmowa uwodzicielska, jego ostatni argument: „Pani ma patent na maturę od SS. Urszulanek i — jużeśmy tyle o tem dyskutowali“. Później „siłą usiłuję... i t. d. — tu dalej naturalnie jechać nie możemy, a szkoda!“

Scenarjusz, którego akcja rozgrywa się w 1999 roku (po trzęsieniu ziemi w Polsce), zapowiada, „że rozkosze poślubne są inne, niż w zamierzchłych czasach XX wieku“ ale bliżej nie opisuje.

Najczęściej używane imię kobiece — Irena.

U SCHYŁKU SEZONU OGÓRKOWEGO

Warszawa, w sierpniu.

Miesiąc sierpień, kulminacyjny punkt sezonu ogórkowego, charakteryzują w naszej kinematografji trzy pozycje: masowe zamykanie kin, wystawianie w pozostałych kinoteatrach co-najgorszych miernot, no i wreszcie produkcja filmów polskich.

W tym roku nie odbiegliśmy od zwykłego szablonu, za wyłączeniem punktu drugiego, bowiem, co jest bardzo charakterystyczne dla ogólnej sytuacji — ostatnie premjery przyniosły szereg dobrych, a nawet pierwszorzędnych obrazów.

Skąd ta miła niespodzianka?

Trzeba jednak zachować kolejność „porządku dnia“, przejdźmy więc na wstępie do punktu pierwszego pozycyj lipcowych.

W ciągu lata zagasło w Warszawie szereg większych zero-ekranów, obiecując wznowienie swej działalności od jesieni. W jednym z kin gości teatr rewji i zdaje się nie ma zamiaru opuszczać gościnnych progów, gdzie świetnie mu się wiedzie. W ten sposób miljonowa stolica ma do swej dyspozycji zaledwie parę zero-ekranów, bowiem jeszcze w ciągu wiosny i zimy część kin zrezygnowała z tego zaszczytu na rzecz wznowień, a jedno z popularnych kin tak się „przyzwyczaiło“ do swego przebojowego obrazu, że wyświetla go bez przerwy blisko pół roku (!) i wcale nie zamierza w najbliższym czasie dać coś nowego.

I z tą właśnie sytuacją wiąże się niezwykły u nas fakt wystawiania doskonałych obrazów w czasie największych ogórków. Oto poprostu mamy zadużo... dobrych obrazów w stosunku do liczby kin Zwykły rachunek arytmetyczny. Kino daje premjerę przeciętnie raz na miesiąc, 6—7 zero-ekranowych kin to tyleż premjer w ciągu miesiąca, a najwyżej kilkadziesiąt w ciągu roku; same zaś biura amerykańskie importują do 200 filmów rocznie. Jest więc w czem wybierać i przebierać, boć przecież, gdyby wszystkie lepsze, t. zw. kasowe filmy chciano zachować na pełnię sezonu, mielibyśmy taki „tłok“ na ekranach, jakiego od lat nie widzieliśmy... przed kasami tych kin.

A teraz sprawy polskich filmów w sezonie letnim i perpektywy na sezon jesienno-zimowy? — Polski film, jak powszechnie wiadomo, poza swemi niezmierzonemi walorami indywidualnemi, ma jeszcze jedną „zaletę“ specjalną: daje (a właściwie dawał) dużą ulgę w podatku widowiskowym. Nawet wyświetlany razem z filmem obcym, film polski był podstawą, na zasadzie której wymierzano wysokość podatków. Ostatnio jednak wprowadzona została reforma w tym kierunku, że podatek wynosi średnią arytmetyczną od obu pozycyj, a więc jeśli n. p. film zagraniczny obarczony jest podatkiem 40%, a polski — 10 procent — wymierza się średni 25%. Ten system okazał się fatalny dla naszej produkcji zeszłorocznej i dawniejszej. Obrazy polskie były dawniej wznawiane w szeregu mniejszych kin, właśnie dla względów podatkowych, dziś to się już nie kalkuluje i polskie filmy straciły zupełnie debit. W tej chwili w Warszawie nie wyświetlany jest ani jeden polski film, w żadnym większym czy mniejszym kinie!

Niewesoła to perspektywa dla przyszłego sezonu, dla kilku pionierów naszej produkcji, która obecnie, jak już wspomnieliśmy na wstępie, znajduje się w stadjum najgorętszych prac

Pierwszy przystąpił do pracy reż. M. Znamierowski i już ma na wykończeniu dramat p. t. „Zamach na Skałłona“, w rolach naczelnych reprezentują się: Nora Ney, Marja Bogda, Fr. Brodniewicz, M. Cybulski, K. Junosza-Stępowski, J. Leszczyński i in. Zdjęcia w atelier skończone, plainery w robocie.

Drugi zkolei wstąpił do bram nowego już atelier (n. b. pierwszorzędnego w porównaniu do dotychczasowych urządzeń) — reż. M. Waszyński, przygotowując komedję muzyczną p. t. „Co mój mąż robi w nocy?“ z Tolą Mankiewiczówną, Marją Gorczyńską, Kaz. Krukowskim i M. Zniczem. Wszystkie zdjęcia skończone, film w montażu.

Natychmiast po ukończeniu „Męża w nocy“, Waszyński wyjechał na zdjęcia do Austrji i Jugosławji dla filmu „Panienka z poste-restante“, gdzie tytułową rolę odegra Alma Kar, pozostałe większe: Al. Żabczyński i M. Znicz.

Atelier zajęli natychmiast reż. Gardan i Krawicz, kręcąc obecnie komedję „Czy Lucyna jest dziewczyna?“, w rolach głównych: Jadwiga Smosarska, M. Ćwiklińska i Eug. Bodo. Ta sama wytwórnia zrobi jeszcze jeden film p. t. „Śluby ułańskie“.

W fazie przygotowań jest komedja z Adolfem Dymszą — „Antek Policmajster“ i „Młody Las“ z Bogdą i Brodziszem

Na tem właściwie wyczerpuje się tegoroczna polska produkcja t. zw. długometrażowa. Oczywiście mówi się jeszcze o wielu, wielu filmach w... kawiarniach warszawskich, ale bodaj czy wyjdą one poza ramy... kilku „półczarnych“.

Dla uzupełnienia kompletnego obrazu bieżących spraw filmowych trzeba jeszcze wspomnieć o nowoobowiązującej Ustawie Filmowej i o zbliżającym się terminie wydania rozporządzeń wykonawczych do niej, które — jak przynajmniej obiecują sobie zainteresowani — sypną złotą manną na naszych producentów. Ale tymczasem to tylko... marzenia.

S. Krukowski.

CHŁOPIEC, CZY DZIEWCZYNA?

Dotychczas patrząc na Jadwigę Smosarską nie mieliśmy nigdy tych wątpliwości, jakie wyrażone są w tytule jej nowego filmu „Chłopiec, czy dziewczyna“. Jadwiga Smosarska była w filmie polskim, niejako uosobieniem kobiecości, królowała też polskiemu ekranowi mimo złośliwych wycieczek rozmaitych krytyków. Bezwzględnie Smosarska położyła wielkie zasługi dla rozwoju filmu polskiego, to też nie da się rozłączyć jej imienia i historji filmu polskiego. Dotychczas były to przedewszystkiem obrazy historyczne, względnie jak „Prokurator Alicja Horn“ obrazy współczesno-obyczajowe.

Obecnie nowy sezon filmowy rozpocznie Jadwiga Smosarska pod znakiem komedji. Ukończono właśnie w Warszawie nakręcanie jej nowego filmu, reżyserowanego przez J. Gardana pod kierownictwem artystycznym Krawicza. Operatorem był zawsze niezawodny inż. Gniazdowski. W filmie tym, obok Jadwigi Smosarskiej wystąpią Ela Antoszówna, Kazimiera Skalska, Zofja Czaplińska, Paweł Owerło, Władysław Grabowski, i inni.

Chcemy powiedzieć parę słów o tych innych. Otóż drugą niespodzianką tego filmu będzie „inny“, niż dotychczas Eugenjusz Bodo. Jest to bowiem człowiek o stu twarzach, który w każdym filmie przynosi nową maskę. Eugenjusz Bodo, który w plebiscytach polskich pism wysuwa się na czoło artystów polskich, którego „Jego ekscelencja subjekt“, czy też „Pieśniarz Warszawy“ należą do najlepszych komedyj ekranu polskiego, wystąpi jako partner Jadwigi Smosarskiej.

Przez dłuższy czas będzie się starał rozwikłać problem, który na pierwszy rzut oka wydaje się nam dosyć łatwy a mianowicie, czy Jadwiga Smosarska jest chłopcem czy dziewczyną. Wkońcu oczywiście prawda wyjdzie na wierzch i to będzie właśnie szczęśliwe zakończenie filmu.

Jaka jest treść tej doskonałej komedji? Otóż p. Eugenjusz Bodo jest inżynierem we fabryce ojca Smosarskiej. Jadwisia zakochała się na zabój w przystojnym inżynierze i zwraca się do ojca z prośbą, aby przyjął jej pewnego protegowanego na praktykę do fabryki. Ojciec zgadza się. Owym protegowanym jest sama Smosarska, która zjawia się we fabryce w stroju męskim i rozpoczyna praktykę pod kierunkiem Eugenjusza Bodo. Naturalnie wszystkie panie na widowni zazdroszczą Smosarskiej, gdyż praktykowanie pod kierunkiem Eugenjusza Bodo jest rzeczą nader miłą. Bodo oczywiście odpowiednio wyzyskuje swe kierownicze stanowisko i daje, jak się to mówi, szkołę młodemu inżynierkowi, ale przeczuwamy już, że niebawem role się zmienią i Bodo pójdzie do szkoły.

Smosarska gra jednocześnie rolę siostry owego inżyniera i zjawia się w fabryce naprzemian w stroju męskim i kobiecym. Wynika z tego szereg zabawnych qui pro quo, które ostatecznie wyjaśniają się ku wielkiemu zadowoleniu obu stron i widzów. Film lekki, dobrze skrojony będzie się zapewne podobał publiczności, chociaż oczywiście nie wniesie do kinematografji polskiej głębszych wartości.

Grot.



Czesław Skonieczny występuje w realizowanej obecnie komedji „Czy Lucyna jest dziewczyna“.



Mieczysława Ćwiklińska i Władysław Grabowski, doskonała para komików w scenie z filmu „Czy Lucyna jest dziewczyna“.



Kazimiera Skalska zaleca się do Jadwigi Smosarskiej, przebranej za chłopca w filmie „Czy Lucyna jest dziewczyna“

UROK TRUSKAWCA.



Truskawiec-Zdrój, słynne zdrojowisko Małopolski wschodniej, otoczony jest wieńcem parków i wielkich połaci leśnych. Zdjęcie nasze przedstawia uroczy zakątek parku zdrojowego w Truskaw...

HRABIA MONTE CHRISTO

Widok z okna celi hrabiego Monte Christo.
Delius — Nice.







Zomek d'If, gdzie mieści się autentyczna cela więzienna hrabiego Monte Christo.



Przeżywamy kryzys romantyzmu. Skalpel historyka rozprawia się energicznie z legendami, preparuje precyzyjnie każdy najdrobniejszy szczegół w poszukiwaniu „prawdy". Coraz częściej oglądamy niezwykłe zdarzenia i ich bohaterów „w pantoflach", od strony kulis. Wiedza, a może tylko nienasycona ciekawość ludzka, wdziera się w życie prywatne ludzi i narodów i odsłoniwszy, pikantne niejednokrotnie skandaliki, buduje na nich nowy obraz rzeczywistości historycznej. Współczesne wielkości demaskowane nieomal codziennie dostają się pod opiekę władz sądowych, a akta ich spraw stanowią niezwykle ciekawy materjał do „przyczynków biograficznych". Z poza wspaniałej idei prostowania ścieżek ludzkości wyglądają sensacyjne afery a bohaterscy zbawcy okazują się zwykłymi szarlatanami. Legenda ucieka, szczuta listami gończemi, gdzieś w zapomniane zakamarki świata. Niema dla niej miejsca w pięknej i mądrej współczesności.

A jednak w głębi serca wszyscy tęsknimy za jakąś nierealną fantazją, za legendą o „pięknym człowieku". Czasem ukaże go nam literatura, czasem przejdzie przed naszymi oczyma wspaniałym dumnym krokiem po deskach scenicznych, albo uśmiechnie się do nas z ekranu.

W zatoce marsylskiej, o jakieś dwa kilometry od portu, znajduje się mała skalna wysepka, a na niej ponure zamczysko, służące od lat jako więzienie. Jest to zamek w d'Iff, zbudowany przez Franciszka I. króla Francji. Cele tego ponurego zamku kryją w sobie niejedną tajemnicę, siedzieli w niej długie lata Mirabeau i Filip Orleański, siedział w nich Edmund Dantes, hrabia Monte Christo. Turyści mogą oglądać po dziś dzień ponurą celę hrabiego Monte Christo, okno zakratowane, wychodzące na dziedziniec i mur, z którego został zrzucony w głębinę morską. Czy istniał naprawdę ów Edmund Dantes, którego dzieje opisuje Dumas, jest rzeczą małej wagi. Niemniej postać jego przetrwała aż po dzisiejsze czasy, jako wspaniały wzór i prototyp wszystkich tajemniczych bohaterów, dobroczyńców i mścicieli. Można powiedzieć, że hrabia Monte Christo jest w prostej linji dziadkiem Arsenjusza Lupine'a, szlachetnego dżentelmana-włamywacza, rozdającego skarby ubogim i mszczącego ich krzywdy na możnych.

Książka Dumasa fascynowała i fascynuje po dzień dzisiejszy wszystkich młodych, spragnionych niezwykłych przygód, oczekujących jakiegoś niezwykłego zdarzenia, zrządzenia losu, który da im w rękę potęgę i uczyni ich silnymi, jak hrabia Monte Christo. Nic więc dziwnego, że powieść ta osiągnęła fantastyczne nakłady i tuła się po całym świecie w niezliczonych przeróbkach „dla młodzieży". Chociaż starsi też czasem lubią zaglądnąć w pożółkłe karty tego romansu, który kołysał marzenia ich młodości.

Film nie po raz pierwszy referuje sprawę hrabiego Monte Christo. Było już kilka mniejszych realizacyj, był nawet jeden wieloserjowy tasiemiec, na który miesiącami chodziły tłumy, podziwiając niezwykłe perypetje romantycznego bohatera. Powodzenie tych filmów, w epoce filmu niemego, skłoniło przedsiębiorców filmowych do ponownego nakręcenia historji Edmunda Dantesa, tym razem wzbogaconej całą aparaturą zdobyczy dźwiękowca. Reżyserję tego nowego filmu objął Aleksander Korda, twórca wielkich historycznych eposów: „Katarzyna Wielka", „Prywatne życie Henryka VII"., etc. Korda, lubiący szczycić się jako odkrywca młodych talentów wyszukał i tym razem do roli głównej mało stosunkowo znanego aktora Roberta Donata, który zadebiutował w filmie „Henryk VII", jako kochanek Katarzyny Howard. Debiut wypadł świetnie, artysta bowiem uposażony z natury świetnemi zewnętrznemi warunkami wykazał nerw dramatyczny, rokujący mu świetną przyszłość.

Młody talent Roberta Donata niezmanierowany i świeży daje rękojmię, że wywiąże się z swej roli doskonale, tembardziej, że dostał się w ręce tak świetnego reżysera, jakim jest Korda.

Film rozgrywa się na tle wspaniałych dekoracyj, a stylowa oprawa i bogactwo kostjumów przyczynią się niezawodnie do sukcesu. W każdym razie już dzisiaj przepowiadają młodemu Donatowi świetną karjerę i majątek niegorszy prawie od legendarnych skarbów hrabiego Monte Christo.

SCENY Z FILMU
HRABIA MONTE CHRISTO

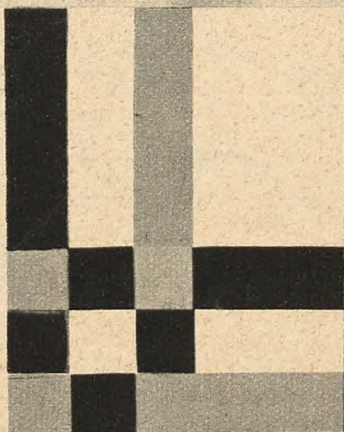


at home...



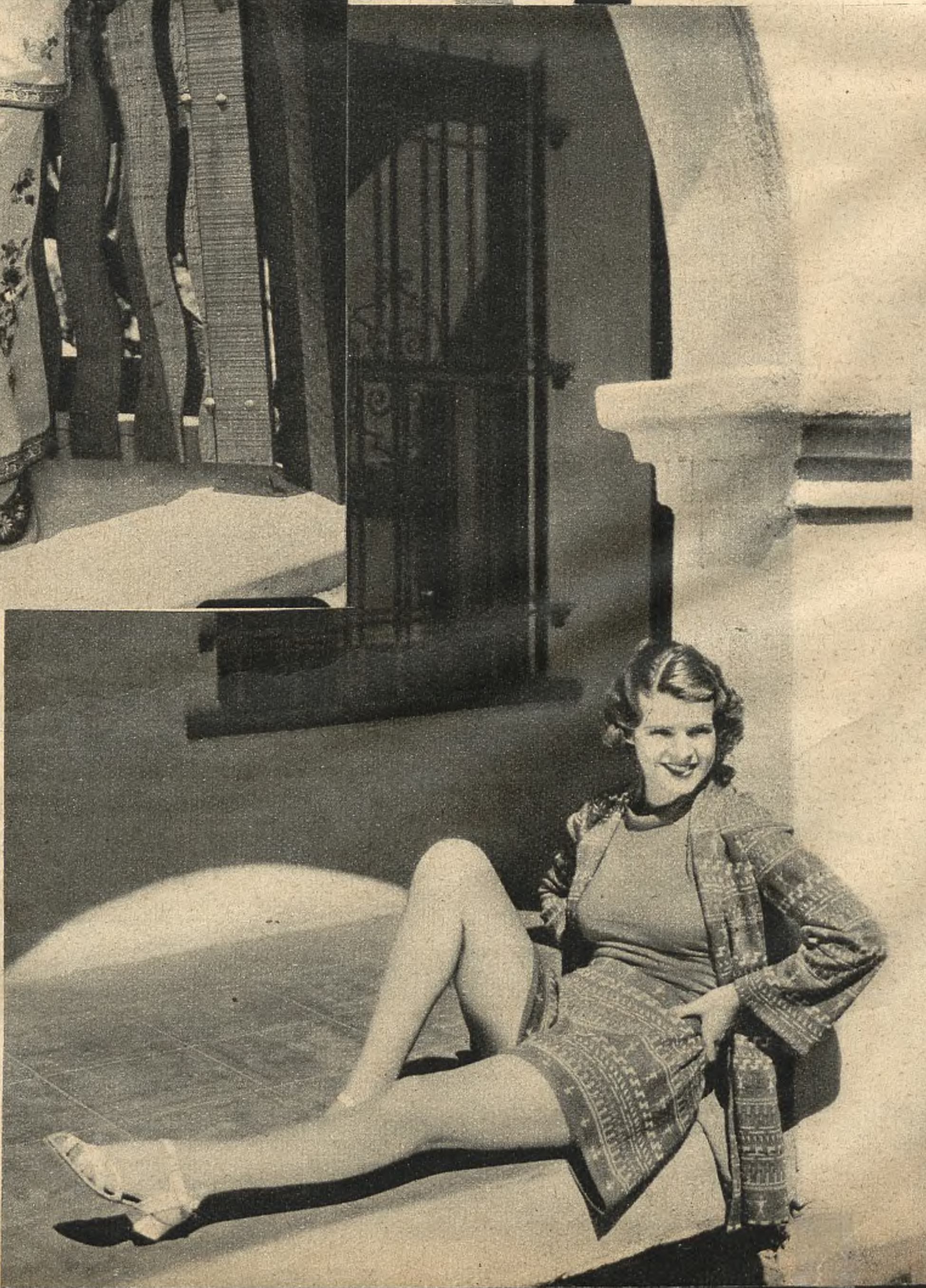
Meksykański wzór na czerwonym tle, posłużył do tego modelu o krótkich spodenkach.

Wytworna biała pyjama, przybrana wokół szyji i rękawów wałeczkowatym motywem.





Pyjama w stylu chińskim, ozdobiona pięknym kolorowym haftem w kwiatowy deseń.



W domu — at home...

Wiemy, ile zyskał w naszych czasach i w naszych oczach ten najmilszy naprawdę kąt na świecie, jakim jest własny dom, choć przysłowiowe „wszędzie dobrze, a w domu najlepiej" nabrało z biegiem czasu innych wartości.

Coraz aktywniejszy tryb życia współczesnego wymaga silnej przeciwwagi dla nerwów, naprężonych silnie wśród licznych komplikacyj życiowych. Nie da jej najmilsza choćby i wielce zresztą pożądana rozrywka, ani wypoczynek raz do roku na upragnionym urlopie. Trzeba nerwy i zdrowie fizyczne i umysłowe konserwować codziennym kompletnym wypoczynkiem, choćby krótkim, lecz prawdziwym, w zacisznym kącie dobrze urządzonego i zorganizowanego domu, gdzie nie dosięgają zazwyczaj i dosięgać nie powinny, odgłosy pracy zawodowej.

Dobrą wróżką tego azylu jest, rzecz prosta, nikt inny, jeno kobieta-żona, matka przedewszystkiem. Lub kobieta samotna, sama sobie.

W domu — at home... wszystko musi być celowe. A więc i ubiór wygodny, estetyczny, nawet piękny. Niema miejsca w nowoczesnem życiu na typy Kopciuszków domowych. Pani musi w domu wyglądać conajmniej równie korzystnie, jak na terenie mniej lub więcej reprezentacyjnym. Dom, to królestwo kobiety. Trzeba zachować królewskie maniery w estetyce ubioru, choćby był tylko z samodziału...

Moda przychodzi w pomoc i poświęca dużo starań w tym kierunku, aby stworzyć najpiękniejsze rzeczywiście typy dla sukni domowej. Dużą rolę gra wśród nich pyjama, którą tak niedawno traktowałyśmy jeszcze jak niepożądanego a natrętnego intruza, którego szybko pozbyć się należy. Ale pyjama zwyciężyła zwróconą przeciw sobie niechęć. Zwyciężyła względami wygody, praktyczności i estetyki. Nie przyszło jej to zbyt trudno, ale też zaadoptowała do swego użytku wszelkie style, motywy i typy nowoczesne, nie pomijając walorów, jakie kryją w sobie stroje narodowe. Zewsząd czerpie pyjama wzory dla siebie. I trzeba przyznać, z wielkim sukcesem. Tak bowiem stała się nieodzowną wprost częścią ubioru pięknej pani, rozumiejącej odrębne walory tego nowoczesnego stroju, tak obcego jeszcze naszym matkom, a tak szybko rozpowszechnionego... od wczoraj, na użytek domowy... at home.

J. Z.

CZTERY DZIEWCZĘTA Z HOLLYWOOD.

Na światową wystawę do Chicago przybyły jako reprezentantki girlsów Hollywood, cztery urocze dziewczęta. Budzą one ogólną sensację tak dla swojej urody, jak i dla oryginalnych kostjumów sportowo-kąpielowych, w których spacerują po wielkomiejskich ulicach. *„Unionbild"*.

Kronika filmowa.

WIDOWISKA WAGNEROWSKIE W BAYREUTH NA FILMIE. Wspaniałe widowiska oper wagnerowskich wystawiane w teatrze w Bayreuth, które ściągają z całego świata miłośników dramatu muzycznego, zostaną obecnie sfilmowane. Będzie to rodzaj reportażu odsłaniającego zakulisową pracę i wszystkie przygotowania, jakie przejść musi opera, nim ukaże się przed oczami publiczności. Zobaczymy więc zdjęcia z szeregu prób zarówno orkiestralnych, jak i scenicznych, zobaczymy jak buduje się wspaniałe dekoracje, zaglądniemy wraz z operatorem filmowym do garderób artystów. Największą atrakcją tego reportażu jest sfilmowanie całkowitej próby trzeciego aktu „Śpiewaków norymberskich". Uwiecznienie zespołowej pracy artystów stanie się niezwykłym dokumentem dla historyka teatru.

MŁODOŚĆ GRETY GARBO. Jeden z młodych szwedzkich reżyserów wpadł na sprytny pomysł nakręcenia filmu p. t. „Młodość Grety Garbo". Sfilmował więc dom, w którym się urodziła Greta, szkołę do której uczęszczała, zakład fryzjerski, w którym rozpoczęła swoją pracę i gdzie dotychczas zanotowane jest jej prawdziwe nazwisko Gustafson. Dołączył do tego kilka wycinków z prywatnego życia i pierwsze próby filmowe, kiedy to Greta stawiała nieudolne jeszcze kroki przed objektywem. Na zakończenie okrasił film zdjęciami wspaniałej willi Grety Garbo w Hollywood. Film wyświetlony w Hollywood, nie przypadł bynajmniej do smaku słynnej artystce, postanowiła więc wszelkiemi sposobami przeciwdziałać jego dalszemu wyświetlaniu. Również firma Metro-Goldwyn-Mayer, dla której obecnie Greta pracuje, niezadowolona z zdemaskowania mało-romantycznej młodości artystki, postanowiła wykupić film, oferując autorowi 50.000 koron szwedzkich. Do tej chwili nie wiadomo, czy ta ponętna propozycja została przyjęta, czy też sprytny autor spodziewa się osiągnąć jeszcze większą sumę za tajemnicę „Młodości Grety Garbo".

„TOBOGGAN"

Wyświetlany obecnie w Paryżu film z życia championów serc i boksu p. t. „Toboggan" spotkał się z olbrzymiem powodzeniem. Według zdań krytyki francuskiej jest to jeden z najlepszych filmów najnowszej produkcji europejskiej.

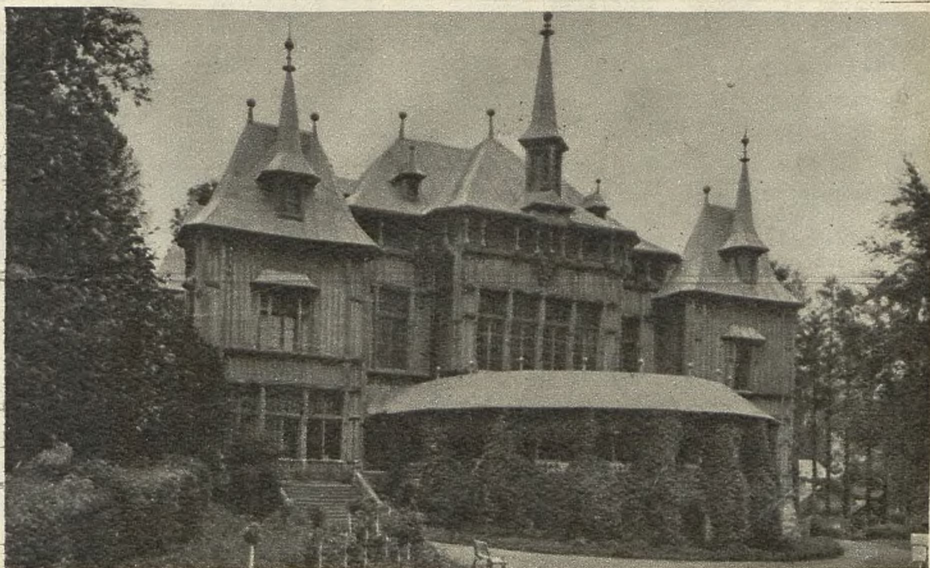
Popisowe role w filmie „Toboggan" odtwarzają: b. mistrz świata w boksie Georges Carpentier i piękna Arlette Marschal.

AUTOR „NIEWIDZIALNEGO CZŁOWIEKA" W SOWIETACH.



Jeden z najznakomitszych współczesnych pisarzy angielskich H. G. Wells, niezwykle wnikliwy filozof i znawca spraw społecznych bawił ostatnio w Moskwie. Swoje poglądy na temat społeczny lubi Wells przybierać w formę fantastyczną i tworzy niezwykłe powieści, których najczęstszym tematem jest utopja szczęśliwej przyszłości, która oczekuje ludzkość. Wells, który był zawsze sympatykiem prądów lewicowych, odnosił się z sympatją do młodych Sowietów, wierząc, że one wprowadzą w czyn jego ideologję. Udał się on tam obecnie, aby przyglądnąć się naocznie, jak wygląda „utopja zrealizowana". Utwory Wellsa były niejednokrotnie tematem scenarjuszy filmowych, m. i. słynnego filmu trickowego „Niewidzialny człowiek". Na zdjęciu widzimy Wellsa na dworcu w Moskwie, w otoczeniu dziennikarzy sowieckich.

SZCZAWNICKI SEZON.



Ośrodkiem życia towarzyskiego w Szczawnicy-Zdroju jest klub towarzyski wraz z teatrem, których stylowy budynek przedstawia nasza ilustracja.

WYSTAWA LEGJONÓW W KRAKOWIE.

„Na polu chwały" — obraz Tadeusza Seweryna.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



Fragment wystawy legjonowej w Sukiennicach.

Dnia 6 sierpnia b. r., w dwudziestolecie wymarszu Kadrówki, została w Muzeum Narodowem w Krakowie otwarta wystawa Legjonów, która zgromadziła obrazy, rzeźby a przedewszystkiem drobne pamiątki, odnoszące się do obu brygad.

Z wzruszeniem ogląda się na tej wystawie wyblakłe fotografje Strzelców i Legjonistów z 1914 r., raporty, szkice sytuacyjne, rozkazy wojskowe, odznaki, publikacje, gazetki polowe, skrwawione notatniki a przedewszystkiem mnóstwo rysunków.

Bo w Legjonach służyło wielu malarzy. Warunki nie pozwoliły im malować wielkich obrazów olejnych. Musieli zadowolić się ołówkiem i kredką. Ale to, co wyszło z pod ich ręki, posiada wartość dokumentarną, jest zrobione bowiem „na gorąco", w polu.

Specjalną uwagę przykuwają portrety Marszałka. Wśród nich najlepszy, prawdziwie rewelacyjny Malczewskiego z r. 1915. Komendant jest przedstawiony na nim w swym siwym historycznym mundurze, na tle wiosennego krajobrazu, na którym widać sylwetki jego żołnierzy.

Doskonale są także obrazy Janowskiego, Skotnickiego, Uziembły, szkice Jaźwińskiego, Wodzinowskiego, Gottlieba i kompozycje Seweryna.

Zaznaczyć należy, że pierwszą wystawę sztuki legjonowej, zorganizował w 1916 r. Jerzy hr. Mycielski w Krakowskiem Towarzystwie Sztuk Pięknych.

HUMOR.

W klinice.



— Zawiadomiła pani ojca?
— Tak panie doktorze, prosił, żeby jeszcze raz przeliczyć.

Logika kobieca.



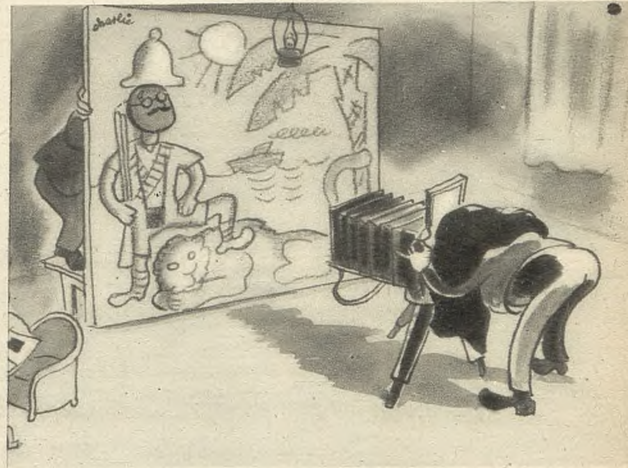
— Pocóż to kupiłaś, przecież lekarz zabronił ci się kąpać!
— Tak, ale nie zabronił mi chodzić w kostjumie kąpielowym.

Zaczepka.



— Czy szanowna pani już po kolacji?
— Jeszcze nie, proszę pana...
— W takim razie... przepraszam...

Kryzysowa wycieczka do Afryki.



KONIEC WAKACYJ.

(Szarada aktualna).

(Ułoż. A. Mieczkowski — Warsz. Klub Szaradz.).

Raz ósmy-trzeci królewskiej Jesieni
pędzi w sto koni! **Raz** wkrótce się zmieni
z rozkazu Niebios — w szarugę niemiłą
wszystko, co złotą jasnością świeciło!

A w ślad za władzą tych górnych regjonów
i **dziewięć-siódme** strefy pełne tonów
i barw, zmieniają kobierce bogate
w jakąś zbrukaną i błotnistą szatę!

Bo Czas odwieczny, jak **pięć jedenasty**
szydząc z protestów ludzi wszelkiej kasty,
wbija w prawieki dnie, miesiące, lata
i tak **raz** będzie do skończenia świata!

Lecz poco nudne, retoryczne zwroty?
Jakby nie było **raz** nic do roboty!
Powiedzmy prosto, bez upiększeń pustych:
„Nadszedł **dwa-trzeci czwór-piątych** i **szóstych!**

Już mija lato! Mieszczuch wypoczęty
opuszcza letnisk słoneczne ponęty,
w **drugie-dziesiąte**, w walizeczki i kosze
pakuje rzeczy, wzdychając potrosze, —

i z prymitywów jakiejś miłej wioski
wraca do domu wesoły, beztroski,
do wygód miejskich, do lamp elektrycznych,
do **czwór-dwunastych** i komfortów licznych!

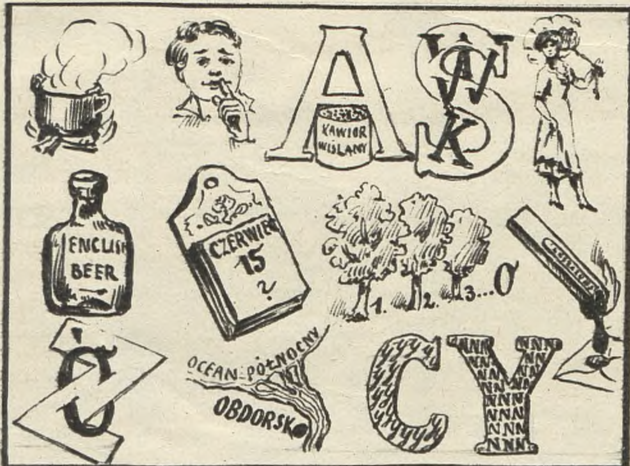
A w mieście! Biuro, w niem **trzynasta-piąta**
suto wypchana, a w biurowych kątach
czai się troska o jutro codzienna,
i myśl dręcząca, i nudy gehenna,

i morze trudów, **jedenastych wstecznych**
pełne podwodnych, które rzadko kiedy
można wyminąć i cało wyjść z biedy
na ląd przeznaczeń — chwilowo bezpieczny!

I tak **ósmego** znużą walki owe
oraz **trzynaste** nieustanne troski,
że wnet zapomni o baśni tęczowej
niedawnych przeżyć, wśród czarownej wioski!...

REBUS.

(Z. Tietza.)



Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. IX. 1934.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 25 sierpnia 1934, wraz z załączonym kuponem.

Rozwiąz anie z Nr. 31.

SZARADA: Rozpaczliwa klęska powodzi w Małopolsce.

REBUS: Pospieszajcie z ofiarami na powodzian.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 31 nadesłali:

Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Ludwik Maślanka, Węgier. Górka; Wanda Sobecka, Poznań; Lidja Sasówna, Kraków; Jan Badura, Szopienice; wachm. Juljan Kowal, Stołpce; „Tolek z Baranowicz"; Wanda S., Baranowicze; Józef Maziarz, Ozorków; M. Maziarz, Ozorków; Władysława Wojtczakowa, Ozorków; Jan Maziarz, Ozorków; „Wilnianin", Dubno; Helena Ulanowska, Włochy pod Warszawą; ks. Juljan Ludomir Artilewicz, Skotniki; „Bebe"; Ludka Ogrodzińska, Kraków; J. Bielenia; Erysław Hoffmann, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; „Czernidełko", Poznań; Adam Borowicz, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Włodzimierz Szafrański, Murowana Goślina; plut. Stanisław Beśka, Stołpce; Stefan Sośnicki, Łódź; Andrzej Orszański, Kraków; Jan Grzelka, Warszawa; Stanisław Tymiński, Mysłowice; Janina Turkówna, Kraków; Jan Damski, Warszawa; **Marja Damska, Warszawa (zł 20.—)**; Jan Obtułowicz, Żywiec; dr Helena Opielińska, Środa; Marja Rzemyszkiewiczowa, Rydzyna; Jerzy Sass, Krzeszowice; Zofja Loeglerówna, Lwów; N. Saska, Brześć; Irena Obuszkiewiczówna, Sambor; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Łucja Androchowiczówna, Lwów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Krystyna Wachtlówna, Kraków; Bolesław Kurowski, Warszawa; Ludwik Iwanowski, Kutno; Henryk Wajntreter, Łódź; Stanisława Mikowska, Warszawa; **E. Piottuch, Wilno (zł 10.—)**; Stefan Wołczuk, Żywiec; Wł. Jankowski, Żywiec; M. Jastrzębski, Łódź; Janusz Roman, Warszawa; Sławomir Sosulski, Będzin; „Maryśka z Pohulanki"; Marja Gorzkowska, Lublin; Marja Strubel, Warszawa; Marja Baworowska, Sorocko; Irena Lewicka, Lwów; K. Kłaput, Babice; Iza Dietriech, Lublin; Irena Senze, Żychlin; kpt. Ludw. Hauschild, Nowy Targ; Klub Towarzyski „Kasyno" w Nowym Targu; Zygmunt Łebek, Miechów; Arkadjusz Pisarski, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Ewa Brzozowska, Warszawa; Wojciech Ciepiela, Kraków; Irena Ryszkowska, Warszawa; Marjan Musiałowicz; **Jan Cudny, Wołomin (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. IX. 1934)**; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; „Manfred"; Zofja Łaszcz, Warszawa; Jasia Markowska, Warszawa; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Z. Tietz, Warszawa; Władysława Głowacka, Warszawa; Józef Ruta, Wieluń; Stanisław Czech, Tychy Śl.; Franciszek Pietrzyk, Jaworzno; Roman Szymański, Gniezno; L. Pogoda, Jaworzno; Wiktorja Kowalska, Warszawa; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; M. Marcinkowski, Mirachowo; K. Marcinkowski, Zagnańsk; Stanisław Jastrzębski, Wilno; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Witold Smalski, Chorzów; por. W. Rytko, Łódź; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; podch. Z. Garzyński, Kraków; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; M. L., Rawicz; Roma Schutzowa, Biała; Teofil Sobecki, Poznań; Stanisław Marszałek, Miechów; Czesław Kozłowski, Warszawa; Zofja Waniczkówna, Katowice; Stanisław Sztanderski, Skarżysko Kamienne.

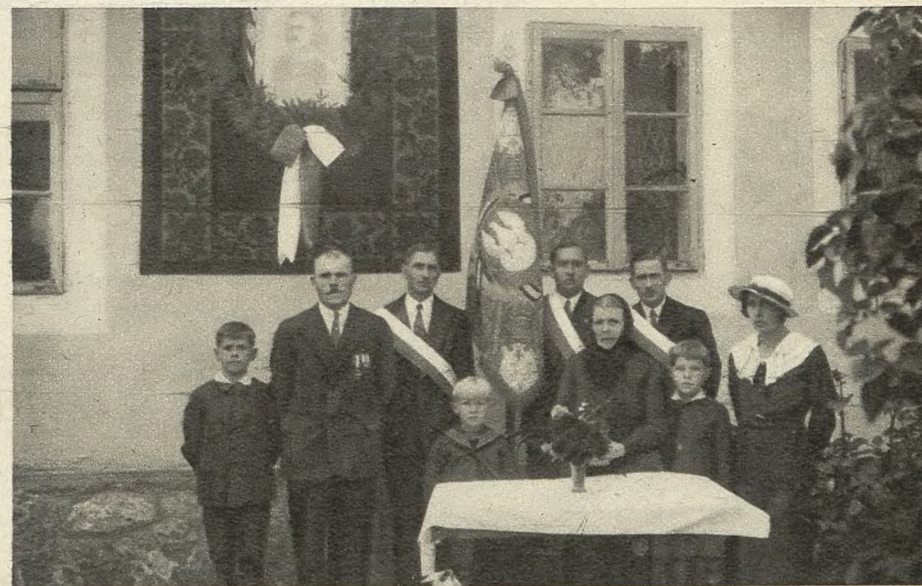
Nagrody otrzymali pp. Marja Damska, Warszawa (zł. 20.—), E. Piottuch, Wilno (zł. 10.—) i Jan Cudny, Wołomin (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. IX. 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

UROCZYSTOŚCI LEGJONOWE W CHRZANOWIE



Rada miasta Chrzanowa (województwo krakowskie) na uroczystem posiedzeniu pod przewodnictwem burmistrza posła Gduli (x) (na zdjęciu) uchwaliła przeznaczyć jako dar honorowy dla Związku Legjonistów jeden hektar ziemi pod budowę osiedla Legjonowego.



Ulicę w Chrzanowie, przy której w skromnym mieszczańskim domku urodził się bohater Legjonów ś. p. mjr. Franciszek Grzybowski, żołnierz Pierwszej Kadrowej, uchwalono nazwać jego imieniem. Na zdjęciu matka i rodzina ś. p. mjr. Grzybowskiego, oraz poczet sztandarowy Związku Legjonistów w Chrzanowie, podczas uroczystości przed domem rodzinnym bohatera, który poległ w obronie Lwowa.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

